

NR 11-12
(1556-1557)

1992

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1992 ● CENA 5000 ZŁ



☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆
 ☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆
 ☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Stara Kolęda

Stara kolęda

w duszy mi się smęci —

Jasne uśmiechy

i serdeczne rany!

Kraj lat dziecińczych

stanął w mej pamięci,

nocą błękitny

I gwiazdami szklany.

Dłoń jakaś dobra

chwleje srebrnym dzwonem

I księgi starej

przerzuca mi karty —

Ujrzałem ogród,

biały zimnym szronem,

Dwór pochylony,

lipami podparty.

W tej staroświeckiej,

naiwnej kolędzie

sen mój błękitem

i srebrem się przędzie.

Jan Pietrzycki
(kolęda z r. 1929)

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆
 ☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆
 ☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

KAPŁANOM I WIERNYM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO – POKÓJ I POZDROWIENIE W PANU NASZYM, JEZUSIE CHRYSZTUSIE

„Anioł powiedział im:

— Nie bójcie się! Przynoszę wam dobrą nowinę,
wielką radość dla wszystkich ludzi.

Dzisiaj w mieście Dawida urodził się wasz Zbawca,
Mesjasz i Pan.

A oto znak dla was — znajdziecie niemowlę w
pieluszkach
leżące w żłobie.

W jednej chwili u boku anioła zjawily się hufce
anielskie,

Które tak stawiły Boga:

Chwała na wysokościach Bogu,
a na ziemi pokój ludziom,
których Bóg darzy miłością.”

(Łuk 2, 10—14)



Z tą radosną wieścią i anielskim pozdrowieniem zwracam się do Was, ukochani wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, dziś z okazji Świąt Bożego Narodzenia, by dzieląc się z Wami duchowo symbolicznym opłatkiem, przekazać myśli i uczucia związane z uroczystościami Bożonarodzeniowymi.

Już dwudziesty szósty raz obchodzę z Wami Święta Bożonarodzeniowe, jako Wasz Biskup. Niech mi więc będzie wolno przy tej okazji, za pośrednictwem miesięcznika „RODZINA” zwrócić się do Was z moim krótkim posłaniem, aby wzmocnić wiarę, utwierdzić w słuszności trwania w ścisłej łączności z całym naszym Kościołem w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i Polsce.

Święty nasz Kościół Polskokatolicki stanowi częstkę wielkiego Kościoła Jezusa Chrystusa, Kościoła Powołanego. Jest żywą komórką Ciała Mistycznego, o którym Chrystus Pan powiedział, że „bramy piekielne nie przemogą go”. Kościół Polskokatolicki żyje tym samym tętmem, którym żyje całe współczesne chrześcijaństwo. Jednak szczególnie bliskie więzy pokrewieństwa łączą nas z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem w Ameryce i Kanadzie. Naszym uczuciom braterskim w stosunku do Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Kanadzie damy wyraz w dniu 16 lutego 1993 r., podczas uroczystości czterdziestej rocznicy śmierci naszego wspólnego Reformatora, Biskupa Franciszka HODURA — organizatora i Pierwszego Biskupa w Ameryce, Kanadzie i w Polsce.

Z jakim programem działalności duszpasterskiej wchodzimy w rok następny — 1993? Co zamierzamy uczynić dla naszego Kościoła? Program naszej pracy nakre-

ślają Ogólnopolskie Synody i uchwały Rady Synodalnej, które przekazują w pismach okólnych i zarządzeniach kierowanych do wszystkich Parafii polskokatolickich w Polsce. Podkreślam w tych pismach, że pierwszym naszym zadaniem jest utrwalanie i utwierdzanie w sercach naszych wyznawców silnej, autentycznej wiary i pobożności chrześcijańskiej. Musimy stale pamiętać o mocnym trzymaniu się zasad wiary i tych wartości chrześcijańskich, które otrzymaliśmy od Jezusa Chrystusa. Głównym obowiązkiem Kościoła jest prowadzenie wierzących do Boga i ten obowiązek musimy spełnić dla większej chwały Bożej i dobra duchowego wiernych powierzonych nam przez Opatrzność.

Innym obowiązkiem jest pozyskiwanie coraz to nowych wyznawców, w myśl nakazu Chrystusa: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). Wiąże się to z zewnętrzną misją naszego Kościoła, Kościoła misyjnego, pracującego w dużej diasporze, jak działał pierwszy Kościół organizowany w Jerozolimie, Antiochii, Efezie, Koryncie czy Rzymie.

Nikt nam i nikt za nas nie wzmocni, nie zbuduje i nie ugruntuje w Ojczyźnie naszej Kościoła Polskokatolickiego, jak nikt nie budował całego chrześcijaństwa bez apostołów, bez ich uczniów, bez samych chrześcijan. Wierzymy, że nasz Kościół z Boga wzięł początek, że Bóg chce, byśmy pełnili postannictwo wśród wierzącego ludu polskiego, gdyż bez Jego woli nic się nie dzieje. Idźmy więc tą drogą w tym przekonaniu i działajmy w myśl nakazu Apostoła: „Głoś ludziom tę naukę z całą stanowczością, bez względu na okoliczności, przekonuj, udzielaj nagany, pocieszaj, a gdy nauczasz bądź zawsze cierpliwy” (2 Tym 4, 2).

Słuszną jest rzeczą, aby tę dobrą nowinę podawał ludziom taki kapłan, taki człowiek, który uwierzył sam i cały dom jego, który potwierdza przykładem, iż na co dzień on sam potrzebuje obcowania z Bogiem. Taki zwiastun dobrej nowiny musi mieć ducha Bożego w sobie, ponieważ jego zadaniem jest ukazywanie swym bliźnim objawionej prawdy Bożej — nie tylko w niedziele i święta, lecz na co dzień.

Religia chrześcijańska daje człowiekowi wolność. Jezus Chrystus narodzony w Betlejem przyszedł na świat, aby ofiarować ludziom wolność dzieci Bożych. „Duch Pana mnie ogarnął, i dlatego namaścił mnie, abym przyniósł dobrą wieść ubogim, posłał mnie, abym więźniom głosił wyzwolenie, a ślepym dał widzenie; abym wypuścił zniewolonych na wolność” (Łuk 4, 18). „Dopiero wtedy możecie być naprawdę moimi uczniami, gdy będziecie się trzymać tego, co mówię” (J 8, 31).

Idąc za Jezusem, Apostoł Paweł pisał do Koryntian: „Mówiąc o Panu, mam na myśli Ducha, a gdzie Duch Pana, tam panuje wolność” (2 Kor 3, 17); „Wy jednak jesteście powołani do wolności; tylko w imię tej wolności nie ulegajcie grzesznej naturze, ale z miłością służcie sobie nawzajem” (Gal 5, 13).

Nasz Reformator, Biskup Franciszek HODUR, podczas Pierwszej Pasterki odprawionej w języku polskim w kościele na skałce pw. Św. Stanisława w Scranton w roku 1900, w swym natchnionym kazaniu powiedział: „Zadaniem świętej misji Jezusa Chrystusa była przemiana ludzkości i odnowa społeczności. Utrzymujemy, że Jezus Chrystus narodzony w Betlejem przyszedł na świat nie po to, aby podzielić ludzkość na nowe klasy społeczności walczące między sobą, nie po to, aby zorganizować nową grupę teologów, którzy by tworzyli nowe dogmaty, nie po to, aby Jego zwolennicy budowali wspaniałe bazyliki, lecz po to, aby zbawić błądzącą ludzkość i założyć w ludzkich sercach fundament pod gmach Królestwa Bożego.

dokończenie na str. 8

Nadanie po raz VII wyróżnienia

W święto parafialne Matki Bożej Wniebowziętej, zwane inaczej świętem Matki Bożej Zielnej, wspólnota lubelska zgromadziła się licznie w swojej nowej świątyni, by w sposób uroczysty podziękować Bogu za 55 lat istnienia w Lublinie. W 1937 r. postanowiono tutaj iść polską i katolicką drogą do Boga. Przez cierpienia, smutki, ale i radości doszliśmy do Roku Pańskiego 1992. W latach 1987—1991 zbudowaliśmy Bogu świątynię. Powstała ona dzięki sercom i ofiarom:

- J.E. Pierwszego Księdza Biskupa Tadeusza R. Majewskiego;
- Wspólnot Parafialnych z USA, Kanady, Holandii, Szwajcarii i Lublina;
- Instytutu Ekumenicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego;
- Wyróżnionych medalem „Serce dla serc”;
- Ludzi dobrej woli.

Poświęcenia dokonał w dniu 16 czerwca 1991 r. J.E. Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski w obecności bpa Abła, ordynariusza diecezji lubelsko-chełmskiej Kościoła Prawosławnego, ambasadora Hiszpanii w Polsce, reprezentującego króla Hiszpanii Juana Carlosa, duchowieństwa i wiernych.

O godzinie 11 w świątyni, wypełnionej wiernymi, rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana przez ks. dziekana Bogusława Wołyńskiego (Lublin) ks. prob. Jana Belniaka (Cieplice) i ks. dziekana Jacentego Sołtysa (Majdan Leśniowski). Dekanat żółkiewski reprezentował ks. dziekan Stanisław Kozal, parafię Studzianki Pancerne ks. prob. Henryk Dąbrowski, a Instytut Ekumeniczny KUL ks. dr Leonard Górka (Kościół Rzymskokatolicki). Śpiew na wejście „Do Ciebie przyszlism” wykonali wszyscy zgromadzeni w kościele. Każdy otrzymał teksty pieśni, wykonane na ksero. Msza św. koncelebrowana była odprawiana w trzech intencjach:

1. W intencji wszystkich żyjących, wyróżnionych medalem „Serce dla serc”;
2. w intencji zmarłych, wyróżnionych medalem „Serce dla serc” (Aleksander Bereżecki — Słupsk, Józef Rolewicz — Gdańsk, Jerzy Kukuczka — Katowice, Mieczysław Fogg — Warszawa, Jan Wojewódka — USA);
3. w intencji zmarłych z naszej parafii — duchownych i świeckich.

Pierwsze czytanie Pisma św. wykonał Kamil Wołyński, uczeń klasy szóstej szkoły podstawowej, zaśpiewał on również psalm międzylekcyjny. Czytanie drugie miała Małgorzata Wręga, uczennica szkoły średniej. Przed Ewangelią o Matce Bożej pięknym sopranem śpiewała solistka chóru „Apimondia” z Warszawy. Na organach towarzyszył kompozytor Czesław Kwieciński, wyróżniony w dziedzinie rozstawiania imienia Polski. Ich piękny śpiew towarzyszył jeszcze w czasie ofiarowania i komunii św. Ewangelię przeczytał ks. prob. Jan Belniak (Cieplice). Słowo Boże wygłosił ks. prob. Jerzy Bajorek z Kosarzewa. Następnie odbyło się uroczyste wręczenie wyróżnienia „Serce dla serc”.

W tym roku medale otrzymali:

I. EKUMENIZM

1. Grzegorz POLAK, Warszawa

Motywacja: dziennikarz, organizator nabożeństw w Warszawie i Kodniu, artykułami służy jedności chrześcijan.

2. Teddy KOLLEK, burmistrz Jeruzolimy

Motywacja: od kilkudziesięciu lat codziennie prowadzi w pokoju Chrześcijan, Muzułman i Żydów.

3. Sara ERLICHMAN — Bank, Izrael

Motywacja: szerzy porozumienie, przyjaźń i tolerancję między młodzieżą żydowską i polską.

4. Paul CHRISTIANI, Niemcy

Motywacja: w 1981 r. założył Okumenische Polenhilfe — Ekumeniczną Pomoc dla Polski, działa na rzecz pojednania Niemców i Polaków.

5. Biskup Wiktor WYSOCZAŃSKI, Warszawa, Kościół Polskokatolicki

Motywacja: rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, twórca polskiego nurtu starokatolickiego, nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, uczestnik rozmów ekumenicznych między Kościołami, jako rektor ChAT powołał w 1991 roku Ekumeniczny Instytut Pedagogiczno-Katechetyczny, kształcący katechetów dla wszystkich Kościołów chrześcijańskich w Polsce.

II. SŁUŻBA DZIECIOM

1. Joanna i Maciej CHACIŃSCY, Lublin

Motywacja: walczą o zdrowie obcego dla siebie chłopca, poświęcając czas i pieniądze, walka o przedłużenie życia dziecka trwa już kilka lat.

2. Franciszka RATAJCZAK, USA

Motywacja: poświęca swoje życie dzieciom. Szczególnie chorym polskim dzieciom, przebywającym na leczeniu w USA.

III. RATOWANIE ŻYCIA

1. Artur WŁODARCZYK, Kolonia Miłocin

Motywacja: uratował dziecko z płonącego domu.

2. Jan KARSKI, USA

Motywacja: w czasie II wojny światowej ryzykował swoim życiem, ratując Żydów.

IV. PRACA SPOŁECZNA

1. Piotr BIERNAT, Katowice

Motywacja: kierował akcją poszukiwania dawcy serca dla chorego chłopca.

V. ROZSŁAWIANIE IMIENIA POLSKI

1. Czesław KWIECIŃSKI, Warszawa

Motywacja: kompozytor, twórca hymnu pszczelarzy całego świata „Apimondia”.

Msza św. Po lewej stronie wyróżnieni, po prawej — duchowieństwo

Grzegorz Polak, Warszawa, ekumenizm





„SERCE DLA SERC”

2. Waldemar MARSZAŁEK, Warszawa

Motywacja: motorowodniak, wielokrotny mistrz świata, zdobywca 17 medali.

3. Franciszek PIASECKI, USA

Motywacja: twórca helikopterów amerykańskich, uczestnik Rady Fundacji Kościuszkowskiej, fundator stypendiów dla Polaków, żarliwy obrońca polskiego helikoptera „Sokół”, walczy o jego certyfikat amerykański.

Paul Christiani, Niemcy, ekumenizm



Joanna i Maciej Chacińscy, Lublin, służba dzieciom



Komunia św. rozdawana była pod dwoma postaciami. Przed błogostwem końcowym zostały wręczone specjalne podziękowania i medale „Poświęcenia kościoła” Kazimierzowi Staszowi (Lublin), artyście rzeźbiarzowi, twórcy medali z brązu wydawanych przez parafię oraz tabernakulum, a także Stanisławowi Kowalczykowi, który oddał duże zasługi podczas budowy kościoła (w dziedzinie ślusarskiej). Stanisława Tymczy-szyn otrzymała medal „55 lat parafii” za zasługi, poniesione w ciągu długich lat pracy dla parafii. Następnie niektórzy wyróżnieni przekazali od siebie słowa podziękowania. Przed dziękczynnym „Ciebie, Boga, wystawiamy” odbyło się poświęcenie ziół. Specjalną wiązanekę ziół trzymał ks. dziekan Jacenty Sołtys, a ks. prob. Jan Belniak dokonał poświęce-nia.

Duchowieństwo i wyróżnieni spożyli obiad na plebanii, natomiast wszyscy uczestnicy Mszy św. przeszli na podwórze, gdzie było przygotowane tradycyjne jedzenie: bigos, chleb, ciasto, herbata, napoje zimne.

Parafia wydała medal z brązu „55 lat parafii”. Jest to już medal czwarty. Pierwszy — w 1987 r. — „50 lat parafii”, drugi w 1988 r. — „Serce dla serc”, przyznawany corocznie, trzeci — w 1991 — „Poświęcenie kościoła”. Wszystkie okrągłe, natomiast ostatni, czwarty — jest kwadratowy.

Do muzeum „Serce dla serc” wyróżnieni przekazali następujące dary:

- medal z brązu miasta Jerozolimy oraz proporczyk Jerozolimy (Teddy Kollek, Jerozolima);
- obraz „Ostatnia wieczerza” (Artur Włodarczyk, Kolonia Miłocin);
- książkę „Korkordancja do Biblii Tysiąclecia” (Grzegorz Polak, Warszawa);

Bogu i Matce Najświętszej niech będzie chwała za to, że dożyliśmy tych pięknych dni.

Kronikarz Parafialny

Foto: Iwona Burdzanowska (Lublin)
Roman Majewski (Lublin)
J. Trembecki (Lublin)

Artur Włodarczyk, Kolonia Miłocin, ratowanie życia



Czesław Kwieciński, Warszawa, rozslawianie imienia Polski



Inauguracja roku akademickiego w ChAT

W dniu 5 października br. odbyła się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie inauguracja roku akademickiego 1992/93. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo ekumeniczne odprawione przez ks. dra Tomasza Wójtowicza i ks. dra Jerzego Tofiluka. Okolicznościową homilię wygłosił bp Jeremiasz, który — nawiązując do słów św. Pawła z Listu do Galatów (2, 11-14) — zachęcał słuchaczy do otwartości i odwagi w wyznawaniu Prawdy.

Na uroczystość przybyli: bp Zdzisław Tranda — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, zwierzchnicy Kościołów, których studenci kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przedstawiciele władz państwowych i warszawskich wyższych uczelni, goście zagraniczni i krajowi, pracownicy naukowcy oraz studenci ChAT.

Uroczystość rozpoczął rektor ChAT — bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, który witając wszystkich bardzo serdecznie, szczególne słowa powitania skierował do gości zagranicznych: bpa Tadeusza Pełowskiego z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego oraz bpa Gerharda Anselmusa van Kleefa, pani Gerdy Glazemaker-de Groot i pana Jana Diederika ter Brugge — oficjalnych reprezentantów Kościoła Starokatolickiego w Holandii.

Bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański wiele miejsca w swym przemówieniu poświęcił na omówienie osiągnięć, najnowszych planów i problemów Akademii.

Trudna jest sytuacja finansowo-lokalowa ChAT. W zeszłym roku został powołany Ekumeniczny Instytut Pedagogiczno-Katechetyczny. Dziś już na naszej uczelni, w trzech sekcjach, studiuje ponad 370 osób. Nic więc dziwnego, że brakuje sal wykładowych, a od kilku lat trudna jest także sytuacja finansowa.

Na zakończenie swego przemówienia bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański powiedział:

„Jednym z głównych problemów, jakie powinien podjąć Senat w rozpoczynającym się roku akademickim, powinna być sprawa aktywizacji badawczo-naukowej nie tylko pracowników akademickich, ale i studentów. Praktycznie nie widać działalności kół naukowych w życiu codziennym uczelni. Miejmy nadzieję, że wspólny wysiłek intelektualny i poznawczy przyniesie wartościowy plon i wzbogaci naszą wspólną wiedzę i doświadczenie. Studia bowiem to nie tylko okres przedłużonej młodości. To także czas pracy i to należy szczególnie mocno uprzytomnić studentom dziś rozpoczynającym swoje pierwsze dni w podwojach Akademii. Nauka i aktywność umysłowa może dać satysfakcję wtedy, jeżeli człowiek jest ciekaw świata i wiedzy. Jednak bez wysiłku i ciężkiej pracy dojście do dobrych rezultatów nie jest możliwe. Uczmy się dla siebie, ale i dla Kościołów, i dla ludzi, z którymi się spotykamy i będziemy się później spotykać w życiu. O tym, jak będziemy sami odbierani przez innych — zdecyduje także nasza wiedza i kultura intelektualna. U

progu roku akademickiego to może trochę pompatyczne, ale szczerze i oby mobilizujące słowa.

Życzę więc wszystkim nauczycielom realizacji ich zamierzeń, sił i satysfakcji z pracy dydaktycznej oraz wychowawczej. Studentom zaś życzę gorliwości, żaru religijnego i systematyczności w nauce. Niech Bóg wszechmogący raczy pobłogosławić nasze poczynia i pracę”.

W imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej głos zabrał bp Zdzisław Tranda — prezes PRE, który nawiązując do kazania bpa Jeremiasza, zacytował słowa z Pierwszej Księgi Mojżeszowej 4,9: „Wtedy rzekł Pan do Kaina: *Gdzie jest brat twój Abel? A on odpowiedział: Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?*”

„W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, gdzie kształcą się przyszli duchowni i katecheci — powiedział bp Zdzisław Tranda — szczególnie należy pamiętać, że my, wyznawcy Chrystusa, nie możemy być obojętni na los drugiego człowieka. Powinniśmy uwrażliwiać młodych ludzi na pytanie: *Gdzie jest twój brat, który potrzebuje twojej pomocy?*”.

Po tych przemówieniach nastąpił wzruszający moment immatrykulacji studentów przyjętych na I rok studiów. Reprezentanci trzech sekcji złożyli ślubowanie w imieniu wszystkich nowo przyjętych studentów.

Na zakończenie ks. prof. dr hab. Zachariasz Łyko wygłosił interesujący wykład na aktualny dziś temat: „Renesans prawa natury”.



Przemawia rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczyński



Reprezentanci trzech sekcji złożyli ślubowanie w imieniu wszystkich nowo przyjętych studentów



Inauguracja roku akademickiego 1992/93 w ChAT

TRUDNE PYTANIA

Doroczne podsumowanie

Znów jeden rok za nami. Znow dokonujemy rozrachunków, podsumowań, znow stawiamy pytania o przyszłość. Co z tego mijającego roku zapamiętamy, co okaże się jego wyznacznikiem, gdy będziemy go wspominać po latach?

Był to kolejny rok na nowej, daleko przed nami ciągnącej się drodze. Jej odcinek, który przemierzaliśmy w tym roku, wcale nie był usłany różami, to pewne, a jeśli — to były to odmiany z bardzo długimi i ostrymi kolcami.

Dla spraw społeczno-politycznych najcięższy był drugi kwartał. 4 czerwca, ów 4 czerwca, który w 1989 roku wprowadził nas na nową drogę, był w tym roku dniem, w którym podążając tą drogą omal nie wpadliśmy na wirażu w poślizg, zupełnie niekontrolowany, z nieuniknioną perspektywą czołowego zderzenia z najgorszym, albo, jak gdybyśmy byli przeniesieni do książki science fiction — zamknięcia się w pętli czasowej bez wyjścia. W ostatniej chwili udało się nam skierować nasz pojazd w łagodny objazd tego „zakrętu śmierci”. Został w nas jednak na długo szok, jak po spojrzeniu w oczy wielkiemu zagrożeniu.

Ten szok niektórych z nas być może uzdrowił, uświadomił konieczność staranniejszego doboru pojazdu i kierowcy. Ale czy ogół pasażerów zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa? Jak liczna była grupa tych, którzy, jakby na wycieczce turystycznej, radośnie i bez troski wołali: „Panie szofer, gazul”? Czy potrafimy ich przekonać, czy będziemy umieli ich zmobilizować do większej odpowiedzialności?

Czy po dwuletniej obserwacji potrafilibyśmy lepiej teraz wybrać naszych reprezentantów do tych władz, które przez swą moc ustawodawczą rysują kształt naszej przyszłości? I, co ważniejsze, czy chcielibyśmy to zrobić?

Czy zaczęliśmy już bardziej cenić rozsądek, czy wciąż jeszcze góruje zapalczywość, zaślepienie i pochwała populistycznej frazeologii? Tym bardziej, że na górze elity dzielą się i łączą w nowe ugrupowania, a niektóre z nich uprawiają politykę jako sztukę dla sztuki, śniąc nierealne sny, snując marzenia o potędze nie z tej epoki...

Wzrosło w mijającym roku bezrobocie, przez kraj znow przesłała fala strajków, zasadniczo różniących się między sobą co do stopnia rozsądku i wymagań. To prawda, ale pod względem gospodarczym zaczynamy jednak chyba powoli odbijać się od dna. Taką w każdym razie daje nadzieję wiadomość o pierwszym od początku kryzysu wzroście produkcji. Inflacja się nie zmniejszyła, ale też nie przeżywamy już szoków podwyżek różnych towarów i usług o sto procent z dnia na dzień. A gdy pamięć cofniemy się tylko choćby o 5 lat, czy jeszcze tak naprawdę przypominamy sobie gehennę kolejek i braku towarów na półkach? Czy pamiętamy jeszcze liczne wyprawy handlowe naszych rodaków do Niemiec czy Austrii i polskie bazyry w Berlinie czy Wiedniu? Czy potrafimy uświadomić sobie zmianę naszej sytuacji, widząc tysiące sąsiadów, przyjeżdżających zza wschodniej granicy do nas, „na Zachód”, po wszelkie niedostępne tam dobra?

Nie żyje nam się lepiej, nam wszystkim, jeśli nie liczyć tej grupy sprytniejszych, bardziej obrotowych, mających więcej szczęścia, tupetu czy woli zwycięstwa, którzy wcześniej wystartowali „drogą szybkiego ruchu” i teraz już pędzą do celu bez przeszkód, najszybszym pasem, zostawiając innych daleko z tyłu.

Żyje nam się lepiej, bardziej po ludzku, godnie. I — mimo wszystkich wewnętrznych niepokojów — jakże spokojnie! Czy możemy wyobrazić sobie naprawdę dzisiejszy los milionów mieszkańców byłej Jugosławii? Czy wystarczająco uważnie śledzimy losy niektórych byłych republik radzieckich, dziś będących w stanie wojny domowej?

To wszystko są pytania, na które musimy sobie sami odpowiedzieć, zanim wjedziemy na nowy odcinek ciągnącej się przed nami drogi. Na razie ta droga wiedzie pod górę, ale nie widać na niej tak bardzo niebezpiecznych zakrętów. Pozostają zapewne niewidoczne we mgle, bo pod górę nie da się jechać całkiem prosto. Dlatego każdy z nas musi dokonać przed dalszą drogą swoistego „przeгляdu technicznego” własnego i wspólnego pojazdu, a prawo jazdy na tę drogę w trudnych warunkach trzeba wydawać tylko tym, którzy najlepiej zdali egzamin, teoretyczny i praktyczny.

Szerokiej drogi w nowym, 1993 roku!

Dlatego naszym dążeniem jest powrócić do pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa i podstawowych zasad Boskiego Nauczyciela, pozyskać ludzi dla Jego nauki, aby stosowali ją w życiu jednostek i narodów. Chrystus powinien być nie tylko w „tabernaculum”, lecz także w sercach, w sercu każdego z nas. Jeżeli w ten sposób będziemy pojmować misję naszego Pana, wówczas On stanie się dla nas tym, czym chce być i nie będzie wówczas różnic klasowych, żadnych sporów, żadnych wałk, ponieważ miłość Boga zamieszka w nas i przenikać będzie wszelkie nasze sprawy.

Ja, jako Pierwszy Biskup proszę, aby księża i biskupi wyswięceni przeze mnie naśladowali Boskiego Mistrza w pełnym znaczeniu tego słowa i mogli przedstawić Mu Lud Polski, jak to uczynił Apostoł Andrzej, przedstawiając Jezusowi swego brata Szymona, lub Filip — swego przyjaciela Natanaela, albo Mateusz swych towarzyszy — celników.”

Biskup Franciszek HODUR — w swojej proroczej wizji Odrodzonego Katolickiego Kościoła pouczał kapłanów, aby oprócz poezji i literatury ojczystej, studiowali również historię Polski i kulturę narodową. Kapłan Odrodzonego Kościoła nie może zakończyć swej edukacji na samej tylko teologii i filozofii. Sama teologia nie otworzy mu szerokiej drogi. Należy uderzyć w struny, które dźwięczą najczystszy polskim akordem. Trzeba nabrać wprawy w tej grze przepięknej, bo nie wystarczy urodzić się Polakiem, poznać teologię, nabyć wprawy w liturgicznych obrzędach. Trzeba ducha polskośći bezustannie w sobie podsycać, kształcić i udoskonalać.

Powyższe słowa kierował nasz duchowy przywódca do swoich kapłanów w okresie rozbiorów, kiedy Polska została wykreślona z mapy Europy. Wówczas znalazła swoje schronienie w sercach i w duszy polskiej, w tęsknotach i zrywach wolnościowych, w myśli narodowej i w literaturze... Jaka dziś jest Polska? Jaki będzie kształt naszego państwa? Pytanie to nie straciło bynajmniej swej aktualności. Jakie będzie jutro Polski? Czy będzie to wolny Kraj dla wszystkich Polek i Polaków? Oto aktualne pytania stawiane dziś przez dziesiątki milionów jej obywateli. Czy najwyższe wartości chrześcijańskie odnosić się będą do wszystkich Synów na tej ziemi, polskiej ziemi?

Na Ziemi Polskiej, przesiąkniętej krwią bohaterów i męczenników za wolność i suwerenność, wyrasta niepodległa Polska. Ojczyzniany gmach Państwa Polskiego, budowany w okresie naszej historii przez miliony Polaków bez względu na ich przynależność konfesyjną: chłopów, ziemiaństwo, szlachtę, rycerstwo, kupców, duchownych i rzemieślników — zdobią liczne portrety wybitnych ludzi wierzących, takich jak: Mikołaj Rej, Mikołaj Kopernik, Jan Łaski, Ignacy Krasicki, Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic, Wacław Potocki, Andrzej Frycz Modrzewski, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Franciszek Hodur i wielu innych. Portrety tych polskich patriotów stanowią dla nas, ludzi wierzących, szczególnie powód do radości, wzór godny do naśladowania, jeżeli rządzący poważnie traktują powierzone im przez naród urzędy.

Jako Wasz Biskup, w trosce o dobro rodziny chrześcijańskiej i w trosce o dobro Narodu Polskiego, którego częstkę stanowimy, w dzisiejszy wieczór wigilijny przekazuję Wam wszystkim słowa Anioła Pańskiego: „Nie bójcie się! Przynoszę wam dobrą nowinę, wielką radość dla wszystkich ludzi. Dzisiaj w mieście Dawida urodził się wasz Zbawca, Mesjasz i Pan. A oto znak dla was — znajdziecie niemowlę w pieluszkach leżące w żłobie. W jednej chwili u boku anioła zjawily się huftce anielskie, które tak sławily Boga: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, których Bóg darzy miłością” (Łk 2, 10—14).

Tę uroczystą chwilę pragnę przeżywać razem z Wami, a więc z całą społecznością polskokatolicką w naszym Kraju. Wspólnie też zechcemy zjednoczyć się duchowo w całym świecie chrześcijańskim, z tymi wszystkimi, którzy uroczystość z nami obchodzą pamiątkę przyjścia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa.

Boże Narodzenie. Jakaż potężna siła ukryta jest w tych cudownych słowach. Przez 1992 lata słowa te wprowadzają cały świat w specjalny nastrój, pełen radości i zadumy. We wszystkich niemal zakątkach kuli ziemskiej odczytywana jest historyczna prawda o narodzeniu Pana, zawarta w Ewangelii świętej: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. Widzieliśmy blask jego majestatu, majestatu jedyne Syna Ojca. W nim była pełnia łaski i prawdy” (J 1, 14).

Zgodnie z naszą polską tradycją, niechaj dzisiejszy wieczór będzie inny, odmienny od wszystkich w całym roku. Niech w domach naszych zapanuje uroczysty i podniosły nastrój, niech zapłoną światła i świeczki na choinkach, a na centralnym miejscu, na stole, na śnieżnobiałym obrusie, położmy opłatek.

Jak zwyczaj nakazuje, tak jak to czynili praojcowie i ojcowie nasi, zgromadźmy przy stole wigilijnym wszystkich domowników. Gospodarz domu niech przeżegna opłatek, niech w modlitwie z serca i wdzięczności płynącej zapewni, że do domu swego zaprasza Jezusa, by Pan był pierwszym gościem wigilijnej wieczery.

Przez chwilę zastanówmy się, która to już jest dla nas wieczera wigilijna, czy wszyscy są z nami, z którymi przed rokiem jeszcze łataliśmy się opłatkiem? A może i dla nas samych jest już ostatnia wigilia? Czy nie czekamy na kogoś w pełni nadziei i wiary, że w ten święty wieczór zapuka, że przyjdzie, aby się z nami pojednać, że przeprosi rodziców, krewnych i najbliższych? Jak zwyczaj nakazuje, zostawmy jedno wolne miejsce przy stole. Otwórzmy szeroko nasze serca i bądźmy czuli i dobrzy dla wszystkich, a szczególnie dla domowników wiary. Przepróśmy z godnością i okażmy serce chrześcijańskie bliźnim naszym.

Dzieląc się opłatkiem, składajmy sobie wzajemnie życzenia. Weźmy w niepamięć wszystkie dni w roku, w których było tyle burz i niepokoju, gniewu, zazdrości, pomówień i kłótni. Narodzony Jezus przynosi nam bowiem: „pokój na ziemię” i pokój serc. Niech rodzice przebaczą swym dzieciom, a dzieci niech będą posłuszne woli rodziców. Niech mąż przed żoną, a żona przed mężem ma czyste serce i pełne miłości, aby Bóg mógł mieć w tych sercach małżeńskich upodobanie.

Podczas wieczery wigilijnej wytwarzajmy w domach naszych pogodny i radosny nastrój świąteczny. Śpiewajmy ochoczo nasze piękne kolędy i pastorałki, tak ściśle związane z tradycją naszego narodu, które przypominają nam odległe czasy i zwyczaje, kiedy to praojcowie nasi w śpiewie kolęd składali hołd Dzieciątku i Jego Matce.

O północy pospieszmy, jak pielgrzymi do Betlejem, na naszą Poiską Pasterkę. W czasie Mszy św. razem z kapłanem złożmy też dziękczynienie Ojcu Niebiańskiemu przez Jego jednorodzonego Syna, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego zesłał nam dla naszego zbawienia i odkupienia. On to bowiem, Jezus Chrystus, jest tym Słowem, przez którego wszystko się stało i dlatego wierzymy, iż został zesłany z nieba, przyjął na siebie Ciało i za sprawą Ducha Świętego narodził się z Najświętszej Dziewicy Maryi — „Słowo stało się człowiekiem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14).

Boże Narodzenie
Warszawa, 1992 R.P.

Wasz w Chrystusie Panu
† Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

Przyjdź, Panie!

Znów stajemy na progu nowego roku kościelnego, na wstępie okresu poprzedzającego największe wydarzenie dla całego rodzaju ludzkiego: narodzenie Chrystusa Pana. Okres poprzedzający to wielkie wydarzenie nazywamy adwentem. Duch adwentowy, dziwnie uroczyście, choć cichy i skromny, zapanował w liturgii Kościoła. W nas, wiernych — cisza i skucie. We Mszy św. umilkło już radosne „Chwała”... Przy ołtarzu — pokutna, fioletowa szata kapłana. W naszych sercach i na ustach — rzewna, tęsna pieśń adwentowa: „Spuście nam na ziemskie niwy”...

Czas adwentu — to czas przygotowania naszych serc i dusz na przyjście i przyjęcie Boga. To także czas, w którym dociera do nas świadomość własnej niedoskonałości, ułomności duchowej — czyli naszej grzesznej natury. Jednocześnie jednak jesteśmy przekonani o Bożej miłości do nas — niezmiennej i wspańałości, wybaczącej i pociągającej nas ku Świątości i Prawdzie, objawionej nam przez naszego Stwórcę i Pana.

„Wzbudź, prosimy Cię, Panie, potęgę Twoją i przybądź!” — tymi słowami modli się Kościół przez cały okres adwentu. Słowa tej modlitwy, którymi wyrażamy całą swoją tęsknotę i oczekiwanie na obiecanie przyjście Pana Świątości — z każdym dniem adwentu nabierają mocy, by wreszcie przejść w chóralne błaganie: „Przyjdź, Panie!” Przyjdź, bo potrzebujemy Twojej pomocy, Twojej siły. Potrzebujemy Twojej łaski i Twojego zmitowania...

Z mroków adwentowego oczekiwania wyłania się ku nam jaśniejąca postać św. Jana Chrzciciela — poprzednika Chrystusowego, wielkiego proroka i męczennika. Sam Bóg uczynił go heraldem i zwiastunem przyjścia na świat Chrystusa. Kościół czyni zeń zwiastuna nadejścia Łaski. Kiedyś św. Jan Chrzciciel wzywał naród żydowski do zmiany życia, do otwarcia serc i umysłów na przyjęcie Pana; „Nawróćcie się, Królestwo Boże jest blisko”. Dzisiaj — czyni to Kościół w stosunku do nas w świętej liturgii. Wołanie św. Jana Chrzciciela skłania nas do prawdziwego odnowienia życia, do szczerej pokuty, do przyjęcia czystym sercem łaski Bożej.



Częste stawianie nam św. Jana Chrzciciela za wzór winno pobudzić nas do wnikięcia w siebie, do przeanalizowania dotychczasowego życia, do skonfrontowania swoich czynów z nakazami religii i etyki chrześcijańskiej. Powinno nas zachęcić do częstszej i głębszej modlitwy, do większej pokory i ufności w moc naszych rozmów z Panem.

Na obiecanie przyjście Pana nie można też oczekiwać, trwając w lęku, trwodze czy smutku. Uczucie lęku ma zająć radość i odwaga. Prorok Izajasz mówił: „Mówcie do zatrzwożonych w sercu: nabierzcie odwagi, a nie bójcie się, oto bowiem Bóg nasz przyjdzie i sam nas zbawi” (Iz 35,4). „Jeruzalem powstań, a wynijdź na miejsce wysokie i oczekuj wesela, które ci przyjdzie od Boga twego” (Bar 5,5). Nadejście Pana nie powinien się nikt bać, chyba jedynie ten, który się do tego przyjścia nie przygotował odpowiednio. Im bliższe jest nadejście Chrystusa, tym nastroj oczekiwania na Niego jest radośniejszy, zwłaszcza od trzeciej niedzieli adwentu. Odzwierciedla to również liturgia Mszy św., radośnie sławiąca rychłe spełnienie się obiecanych zapowiedzi: „Weselcie się w Panu zawsze, mówię powtórnie: Weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan blisko jest” (Ps. 85,1).

* * *

W skromnym domku nazaretańskim realizuje się wielki plan Opatrzności Bożej. Maryja, służebnica Pańska, zapewne modli się do Boga własnymi słowami, może modli się do Niego bez słów, tylko milcząc i rozmyślając w głębi swego serca nad potęgą Bożej Wszchemocy? Może akurat prosiła Go o szczęście dla swego domu czy też o zmitowanie dla wszystkich swoich współbraci? I wówczas to przybył do niej z poselstwem od Boga Archanioł Gabriel, by przekazać jej tę niepojętą wiadomość: „Iż z Ducha Świętego pocznie Syna Bożego”...

Bóg przemawia do człowieka jedynie wówczas, gdy człowiek jest skupiony. Bóg przemawia w ciszy i w spokoju. Do Maryi przemówił przez posłańca, i choć Ewangelie nie przekazały nam dokładnie całej tej sceny Zwiastowania, możemy być pewni, że była to chwila bardzo osobiwa. Chyba niebo wstrzymało swój oddech. Wtedy właśnie Maryja przeżyła obecność Tajemnicy Najwyższego Majestatu po to, aby Niebo mogło spotkać się z ziemią. To zaś mogło nastąpić jedynie w wielkiej ciszy i w wielkim skupieniu. W ciszy, znaczonej słowami przedwiecznego dialogu Maryi i Gabriela, Bóg staje się Człowiekiem. W ciszy i głębokim milczeniu świata Bóg przychodzi na ziemię, stając się jednym z nas...

„Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” — powiedziała Maryja w odpowiedzi Bożemu wysłannikowi. Uwierzyła, i była gotowa — w jednej chwili — przyjąć do swego ciała, pod serce, Niepojętą Tajemnicę Słowa, które miało stać się Ciałem i Odkupieniem nas wszystkich.

Niepojęta Tajemnica. Czas wypełnił się. Bóg zstąpił na ziemię. Stowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas. Czekamy na święta Bożego Narodzenia z radością. Ze wzruszeniem słuchać będziemy tych słów, które tak dobrze znamy: „Gdy wszystko było pogrążone w głębokim milczeniu, a noc w swym biegu połowy drogi dosięgała wszechmocne Słowo Twoje, Panie, zstąpiło z nieba, z królewskiego tronu” (Ps. 98,1). „I porodziła syna swego pierworodnego i owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7).

Czy jesteśmy już przygotowani na tę chwilę? Jeżeli nie, postuchajmy słów św. Pawła: „Pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze... Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła” (Rzym 13, 11—12).

Adwent mija. Wykorzystajmy ten czas oczekiwania tak, by przyniósł on pożytek naszym duszom — połączonym siłom naszych umysłów, woli i serc. Oczekujmy w radosnej pokorze spotkania z Jezusem — źródłem Prawdy, Miłości i Życia. Wyjdźmy naprzeciw Niego z wiarą silną i ufną, która pozwoli nam w dniu Narodzenia Bożego Dzieciątka uklęknąć razem z prostymi pasterkami, by uznać Je za naszego Odkupiciela.

Pamiętajmy na co dzień o tym, że Bóg stał się człowiekiem po to tylko, by właśnie ludzi podnieść do godności dzieci Bożych. Jezus rodzi się dla nas, byśmy się odradzali do nowego życia dla Niego, w Nim i przez Niego. Dziś On jest dzieckiem, by dziecięstwo Boże było przez nas ukocone. Kiedyś bowiem przypomni nam wszystkim: „Jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wnikniecie do królestwa Bożego”.

W świętą noc Bożego Narodzenia pójźmy wszyscy na pasterkę. Uczestnicząc w misterium Mszy pomyślimy, że znów stał się cud. Bowiem w nasze często skołatanie i zagubione serce znów dostał się potężny strumień światła... To sam Jezus, który przychodzi do nas stale, aby żyć wśród nas... By wspomóc nasze chęci, umocnić siły, dodać wiary i otuchy wszystkim...

Boże Narodzenie

Kolędy, pastorałki...

W wigilijny wieczór, gdy choinka w pokoju rozbłyśnie kolorowym światłem lampek, zaczyna się rodzinne śpiewanie kolęd i pastorałek... Zgromadzeni przy wspólnym stole — młodzi i starzy, uczeni i prości — ze wzruszeniem w sercu starają się swym śpiewem oddać hołd nowo narodzonemu Bożemu Dziecięciu:

*„W żłobie leży,
któż pobieży,
kolędować Małemu...”*

czy też

*„Wśród nocnej ciszy
głos się rozchodzi:
Wstańcie pasterze,
Bóg się wam rodzi...”*

I z tym właśnie niepojętym cudem Bożego Narodzenia nadchodzi do wszystkich stworzeń na świecie radość i nadzieja, ujęta w słowa kolejnej, starej polskiej kolędy:

*„Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi,
Ciemna noc w jasności promienistej brodzi.
Aniołowie się radują, pod niebiosą wysławiają:
Chwała na wysokości, chwała na wysokości
I pokój na ziemi...”*

Wszystkie polskie kolędy są wzruszająco piękne, bo nigdzie chyba nie czci się świąt Bożego Narodzenia tak, jak w Polsce. I chyba też nigdzie na świecie cicha melodia kolędy nie budzi w sercu tylu ciepłych wspomnień tych najbardziej rodzinnych, najbardziej urokliwych, świąt...

Głosy dzieciinne, takie czyste i przejęte, głosy starszych — pewne, ale równie wzruszone... To wzruszenie kolędą-kotysanką, chyba najbardziej lubianą właśnie przez dzieci i matki:

*„Lulajże Jezuniu, moja peretko,
Lulaj ulubione me pieścidełko.
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
a Ty Go Matulu w płaczu utulaj...”*

Ile jest w tych prostych słowach macierzyńskiego uczucia, ile troski i delikatności! Jak wyraźnie przypomina ta cichutka,

rzewna kotysanka obrazu z najwcześniejszego dzieciństwa, wspomnienie chłopców z szopką albo przedstawień z pastuszkami i Trzema Królami przed ubożuchną stajenką betlejemską... Postacie Maryi i św. Józefa, pochylone z czcią i miłością nad maleńkim żłóbkiem, w którym na sianku, w złotej aureoli nad główką, spoczywa — no, właśnie:

*„Jezus Malusieńki,
Leży nagusieńki,
Płacze z zimna, nie dała Mu
Matusia sukienki...”*

I od razu przypomina się inna, nie mniej piękna strofa kolejnej kolędy:

*„Dzieciąteczko kwili,
Matusieńka lili.
W nóżki zimno, żłobek twardy,
Stajenka się chyli...”*

Obraz żłobka Pana Jezusa bywa w kolędach i pastorałkach — twórczości przede wszystkim ludowej — bardzo różnie przedstawiany. Według niektórych legend Dzieciątko Boże złożone było ubogo na sianku. Bieda tego miejsca jest szczególnie podkreślana przez zestawienie ze czcią, oddawaną otaczającym i wypełniającym je przedmiotom:

*„O siano, siano, kwiecie drogi,
Że się na tobie kładzie Bóg drogi!
O siano, siano, o nieprzeplacone!
Godne, byś było w raju być koszone!”*

lub też

*„Kto się nie zaleje łzami,
Widząc Pana z bydłętami,
Pająki snują obicia,
Ze słomy dywan drogi,
Z chuszczynek zimne okrycia,
Zamiast puchów — barłogi...”*

W innych jednak znajdziemy opis (choć niewiele jest takich) bogactwa, którym Matka Boża otoczyła swoje Dziecię:

*„W jedwabny pas Go spowiała,
W jedwabną chustkę tuliła,
Srebra i złota przy główce nakładła...”*

Widać więcej w tych słowach miłości i nabożnych intencji, troski o należne Bogu honory i... chyba dobrobyt. Więcej w nich własnych wyobrażeń, fantazji twórczej i czci. Byli nawet tacy poeci, którzy żłobek Chrystusowy widzieli jeszcze inaczej:

*„Pieluszkami były z nieba obłoczki,
Powijakiem jasny miesięczek,
A kotyseczką gwiazdeczki z nieba...”*

Najchętniej jednak śpiewane, i najbardziej znane są te kolędy, które — pomimo podkreślenia biedy, wręcz ubóstwa betlejemskiej stajenki — składają swymi słowami hołd cudowi narodzenia Pańskiego, jego mocy, piękna i chwały:

*„Mizerna, cicha, stajenka licha,
Pełna niebieskiej chwały.
Na sianku śpiący, w stajni leżący,
W żłobeczku Jezus mały.
Nad Nim anieli w locie stanęli
I pochyleni klęczą.
Z włosami złotymi, z skrzydłami białymi,
Pod malowaną tęczę...”*

Dawniej bywało, że mali chłopcy, chodzący po wsiach z gwiazdą, turoniem i szopką, śpiewali mnóstwo kolęd, wesółych i rzewnych, jednakowo wzruszających swą prostą wiarą i miłością. Czy pamiętamy jeszcze takie kolędy? Choćby taką, jak ta:

*„A śpiesz Bartek, Szymek, Wojtek, Maciek, Tomek,
Kuba, Stachu,*

*Ozwij że się przecież który, bo już umrę od wielkiego strachu,
Ono coś takiego
Jak słońce jasnego
Świeci się na dachu...”*

Melodia była i skoczna, i harmonijna, i aż się prosiła, by ją zapamiętać, by mogła powracać co rok. Mniej skoczna natomiast, lecz za to bardziej znana, to:

*„Przybieżeli do Betlejem pasterze,
Grając skocznie Dzieciąteczku na lirze:
Chwała na wysokości, chwała na wysokości...”*

Większość jednak pastorałek miała na celu wezwanie nas do złożenia osobistego hołdu Jezusowi. Przypomnijmy jedną z nich:

*„Szymonie, Szymonie,
Czy widzisz tam, o tam, o tam —*





*To szopka, to żłobek,
Niebo je objawiło nam.
Więc śpieszmy uczcić Dziecię czym prędzej,
Wszak to nasz Zbawca, Bóg nasz i Pan.
Sam się dla naszej urodził nędzy,
I przyjął na się biedny nasz stan"...*

We wszystkich naszych kolędach czy pastoratkach przebija skromność i prostota, lecz nie tylko w tym tkwi ich piękno i czar. Mają one również wielką wartość religijną jako jedna z form rzewnej i wzruszającej modlitwy, płynącej prosto z serca. Na ich treść składały się całe stulecia. Nie należy się w nich doszukiwać wytworności stylu czy sztuki poetyckiego, bo nie dlatego powstawały. Powstawały przez wieki — i wieki przeminą, a rokrocznie, w grudniowy wieczór Wigilii Bożego Narodzenia w domach katolickich i w świątyniach będzie płynął śpiew kolęd...

A na zakończenie — kolęda Franciszka Karpińskiego. Tę znamy wszyscy i wszyscy śpiewamy ją pełni przejęcia, wzruszenia i radości:

*„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami,
A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!"*

Oprac. E.L.

Zamieszczone ilustracje są reprodukcją przedwojennych pocztówek świątecznych.



„Wszystkie barwy tęczy”

Krakowskie opowieści na zimowe dni



„Jest legenda narzędziem, za którego pomocą najłatwiej i najdokładniej wspomina się

utrwała..

Więcej nawet niż narzędziem i niż grobowcem

Jest jeszcze tym, czym pryzmat dla promieni

słonecznego, przez legendę widzimy bowiem

wszystkie barwy tęczy...”

Bolesław Leśmian



„Legendy nie mają metryki. Kraje nowe nie mają legend, kraje stare mają...”

Ksawery Pruszyński



Powitanie Jana III po wiedeńskiej wiktorii

„27 grudnia A.D. 1683 król imć po wielkich trudach i niewczasach i znacznych niebezpieczeństwach przez cztery miesiące podejmowanych *tandem* szczęśliwie powrócił i wieczorem w zamku stanął. W sam dzień św. Jana Ewangelisty był na nabożeństwie w kościele Marii Panny. Obiad odprawił w kamienicy jmcı pana Guiego, naprzeciw ratusza, potem godzinę w noc przypatrywał się naszemu tryumfowi przez różne fajerwerki na pokazanie wdzięczności przystojnie wystawionemu; gdyby ci, co granaty zgotowali, radości w melancholiję nie obrócili, bo te granaty nie jako do tryumfu, ale jak do szturmego sporządzili, przez co czworo ludzi zginęło, a czworo okaleczało. Taka świata tego pociecha, rzadko bez żółci.”

Kraków uczcił zwycięski powrót Jana III spod Wiednia niezwykle uroczystym fajerwerkiem na Rynku. Witwały króla trzy łuki triumfalne — niezwykle kunsztowne, ogromne budowle, ozdobione zgodnie z barokową modą mnóstwem detali: rzeźb, wieńców, insygniów itd. Podczas fajerwerku, przygotowanego przez włoskich i polskich specjalistów, zalapały się litery: „Vivat Joannes Tertius Rex”, kule ogniste wydawały piękne światło i szum, smok, uosabiający turecką wściekłość, zionął ogniem, a z wieży ratuszowej orzeł, wieńczony wawrzynem przez anioła, raził smoka piorunem. Nie obyło się bez wypadku, w którym straciło życie kilka osób, a włoscy puszkarze, posądzeni o jego umyślnie spowodowanie, uniknęli surowej kary dzięki wstawiennictwu króla. Łuki triumfalne — „Koliosy” — stały na Rynku, póki para królewska już w poście nie wyjechała z miasta.





WIGILIA POETY

Już się dzień jak tragarz pochyla.
Trzeba wyjść na miasto. Wigilia.
Trzeba się trochę powrócić
zamlglonymi ulicami Krakowa.
A Kraków jest dama fędesjeklowa
w biżuterii światła sztucznych.

A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którą?),
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kolędy.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którym żeś się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?”
„Wędrowałem przez głupi świat”.
Więc na górę szybko po schodach.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
I brat, co, miał okarynę.
Potem umarł na szkarlatynę.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już wzeszła Gwiazda na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczyście
jak na drzewie przy liściach liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata płynie
kolęda na okarynie:
LULAJŹE JEZUNIU,
MOJA PEREŁKO,
LULAJŹE, JEZUNIU,
ME PIEŚCIDEŁKO!

(Wybór i opracowanie na podstawie: B. Heyduk, *Legendy i opowieści o Krakowie; Na Rynku w Krakowie*; K.I. Gałczyński, *Poezje* — ed).

Legenda na Dzień Bożego Narodzenia

Pod katedrą na Wawelu mieści się romańska krypta św. Leonarda. Od czasów Władysława Łokietka spoczywają na Wawelu prochy wszystkich polskich królów — z wyjątkiem ostatniego i tych, co panowali przed Łokietkiem. Tu, na Wawelu, jest ich miejsce — Nekropolis. Miasto Umarłych Królów Polskich.

Na Wawelu też spotykają się raz do roku wszyscy władcy polscy, od samego Piasta i Rzepichy do Króla Stasia — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Przypada to w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, gdy rozlegnie się potężny głos „Zygmunta”. Wówczas wszyscy zbierają się i zasiadają w ogromnej sali niezbadanego podziemnego Wawelu.

Odbyna się narada. Przewodniczy jej zawsze Bolesław Chrobry. Władcy radzą nad losami państwa i narodu, poważnie i spokojnie. Wierzą w swych potomków, w swój naród, który swe prawo do życia i znaczenia pośród innych udowodnił niejednokrotnie w najcięższych próbach.

Gdy milknie dzwon „Zygmunt”, a tony jego wracają odbite od ośnieżonych zboczy Tatr, co słyszą tylko zgromadzeni w podziemiach wawelskiego zamku królowie — wtedy właśnie, co roku, słychać trzy uderzenia kołatki w drzwi: stuk, stuk, stuk!

Milkną zebrani, a ich głowy kierują się ku drzwiom. Bolesław Chrobry wstaje, podchodzi do drzwi, uchyla je i mówi:

— Nie, rycerze moi, nie, bracia, jeszcze nie czas... — i zamknąwszy drzwi powoli wraca na swoje miejsce przy stole.

Tego dnia, jak co roku, głos „Zygmunta” budzi w Tatrach zaklętych rycerzy, których widział kiedyś stary Sabata. Pędzą oni na białych koniach, po rozkazy do swego króla i wodza.

Królowie w podziemnej sali milczą chwilę, słuchając chrzęstu zbroi, parskania rumaków, a potem milknącego w oddali dźwięku kopyt mknących ku Tatrom koni. Tam w lodowych grotach rycerze rozluźnią popręgi, podsypią owsa i nie zdejmując siodła zasną, by obudzić się za rok tego samego dnia — lub gdy nadejdzie czas...





SERCE Z OŁOWIU

(opowiadanie)

Na wysokim cokole, górującym nad miastem, wznosił się pomnik szczęśliwego księcia. Cały był pokryty delikatnymi złotymi blaszkami, oczy miał z dwóch błyszczących szafirów, a na rękojeści jego miecza świecił olbrzymi rubin. Ogromnie go też podziwiano.

Pewnej nocy przelatywała nad miastem jaskółeczka... Towarzyszki jej przed sześciu tygodniami odrzuciła już do Egiptu, ona jedna tylko została, zakochawszy się w prześlicznej trzcinie. Po raz pierwszy ujrzała ją na wiosnę, uganiając się nad rzeką za dużym, żółtym motylem; zachwycona smukłością trzciny, nieruchomo zawisała w powietrzu i wszczęła rozmowę.

— Czy wolno cię kochać? — spytała jaskółka, przyzwyczajona zmierzać zawsze wprost do celu. A trzcina głęboko się przed nią pochyliła. Więc jaskółeczka poczęła fruwać dokoła trzciny, skrzydełkami muskając wodę, na której tworzyły się lekkie fale. Był to rodzaj zalotów, trwających całe lato.

— Śmieszne przywiązanie — swiergotały inne jaskółki — toż ta trzcina nie ma żadnego majątku, a tak liczną rodzinę. — Bo w istocie brzegi rzeki całkiem były poroste trzcina.

Z nadejściem jesieni wszystkie jaskółki odleciały za morze. Wówczas jaskółeczka uczuła się bardzo osamotniona i mi-

łość do trzciny poczęła ją niecierpliwie.

— Niepodobna z nią prowadzić porządnej rozmowy — mówiła — przy tym zaczynam ją podejrzewać o brzydką kokieteryę, bo wszak najwidoczniej flirtuje z wiatrem. — I istotnie, za każdym powiewem wiatru trzcina wykonywała przed nim najwdzięczniejsze dygi!

— Przyznaję, że jest gospodarna i lubi zacisze domowe — mówił ptak — ale ja lubię podróżować, więc i moja żona musi to lubić.

— Pójdiesz ze mną? — spytała wreszcie jaskółka. Ale trzcina przecząco potrząsnęła głową — zbyt była przywiązana do ojczyzny. — Więc igrałaś mym uczuciem! — zawołała jaskółka. — Dobrze! Ja lecę teraz na piramidy. Żegnaj! — I odrzuciła.

Niez mordowanie szybkowała przez cały dzień, a wieczorem doleciała do jakiegoś miasta. Wtem zobaczyła pomnik na wysokim cokole.

— Tu pozostanę — zawołała radośnie — doskonały będę mieć nocleg na świeżym powietrzu! — To rzekłszy, wygodnie usiadła w zagłębieniu u stóp księcia.

— Mam złocistą sypialnię — mówiła do siebie z zadowoleniem, rozglądając się dokoła. W chwili jednak, gdy ukrywszy główkę pod skrzydełkiem zabierała się do snu, spadła na nią duża kropla deszczu.

— Dziwne! — zawołała jaskółka, otrzą-

sając się — na niebie nie ma najbliższej chmurki, gwiazdy świecą i migocą, a jednak pada deszcz. Klimat północnej Europy jest istotnie okropny! Trzcina lubiła wprawdzie deszcz, ale powodował nią najwzkiejszy egoizm.

Wtem padła na jaskółkę druga kropla deszczu. Podniosła więc wzrok i zobaczyła... Co zobaczyła? Oczy szczęśliwego księcia były napełnione łzami i tży spływały mu po złotych policzkach. Twarz jego w świetle księżycy tak była piękna, że serce jaskółki zdrzątał współczuciem.

— Kto jesteś? — spytała.

— Jestem szczęśliwym księciem.

— Więc czemu płaczesz? — spytała jaskółeczka. — Całkiem przemokłam od twoich łez.

— Kiedy jeszcze żyłem i miałem ludzkie serce — mówił pomnik — nie wiedziałem, co znaczą łzy, mieszkałem bowiem w pałacu, do którego troska nie miała przystępu. Dnie spędzałem na zabawach z towarzyszami, a wieczorem prowadziłem tańce w wielkiej sali balowej. Dworzanie nazywali mnie szczęśliwym księciem. Tak żyłem i tak umarłem. A teraz, kiedy nie żyję, umieszczono mnie na tym cokole, tak wysoko, że mogę widzieć całą rozpacz i nędzę mojego miasta, i serce moje, aczkolwiek z ołowiu, bezustannie musi płakać. Widzę stąd wąską uliczkę, na której stoi nędzny, stary dom. Jedno z okien jest

otwarte — mogę przeto widzieć siedzącą przy stole kobietę; ma bladą, zmęczoną twarz i szerskie czerwone ręce, a palce pokłute igłą, gdyż jest hafciarką. Haftuje złote lilie na atlasowej sukni, którą nosić będzie na balu najpiękniejsza dama dworu królowej. Na wąskim łóżeczku, w ciemnym kąciku izdebki, leży chory chłopczyk. Zrywa się w niespokojnym gorączkowym śnie i błaga o pomarańcze. Ale matka nie może mu dać, nic prócz wody studzianej, więc chłopczyk płacze i jęczy. Jaskółeczko, jaskółeczko, czy nie zechciałabyś jej zanieść ten rubin, świecący w rękójści mego miecza?

— Kiedy mnie oczekują w Egipcie! — odparła jaskółka. — Towarzyski moje leżą wzdłuż Nilu i rozmawiają z wielkimi kwiatami lotosu.

— Jaskółeczko, jaskółeczko — rzekł książę — czy nie możesz zostać u mnie przez tę jedną noc i być moją wystanniczką? Chłopczyk jest taki spragniony, a matka jego taka smutna.

Szczęśliwy książę miał minę ogromnie smutną, toteż jaskółka szczerze się zmartwiła.

— Bardzo tu zimno — rzekła — ale mimo to zostanę u ciebie przez dzisiejszą noc i będę twoją wystanniczką.

Wydziobała z rękójści księcia olbrzymi rubin i trzymając go w dzióbku wzięła się wysoko ponad miejskie dachy. Po drodze usłyszała, jak przepiękna dziewczyna mieszkająca w zamku żaliła się swemu ukochanemu na leniwe hafciarki. Wreszcie jaskółeczka doleciała do starego, nędznego domu i przez otwarte okno zajrzała do wnętrza mieszkania... Chory chłopczyk rzucał się niespokojnie w gorączkowym śnie, a matka zdrzemnęła się nad haftem, tak była znużona. Więc jaskółeczka wleciała do izby i położyła olbrzymi rubin na stoliku, obok napastrki kobiety. Potem cichutko podleciała do łóżeczka i przez dywaneczki poczęła chłodzić rozpalone czoło chłopczyka.

— Jak mi chłodno — szepnęła chłopczyk — zdaje mi się, że wnet wyzdrowieję. — I popadł w sen głęboki, pokrępiający.

Wówczas jaskółeczka ruszyła w powrotem do szczęśliwego księcia i opowiedziała mu, co uczyniła.

— Dziwne — rzekła — tak zimno na świecie, a mnie nagle zrobiło się całkiem ciepło.

— To dlatego, że spełniłaś dobry uczynek — rzekł książę, a jaskółka zamysliła się nad jego słowami i zasnęła.

Następnego dnia, kiedy jaskółka już się wybierała w podróż do Egiptu, książę spytał:

— Jaskółeczko, czy nie mogłabyś zostać u mnie jeszcze przez jedną noc?

— Oczekuję mnie w Egipcie — odparła jaskółka — jutro moje towarzyski ruszą do wielkiego wodospadu.

— Jaskółeczko, jaskółeczko — rzekł książę — daleko, daleko stąd, na drugim krańcu miasta, widzę młodego człowieka w ciasnej izdebce na poddaszu. Siedzi przy biurku, pochylony nad papierami, a przed nim, w szklance wody, wiązanka zwiędłych fiołków. Próbuje dalej pisać rozpoczęty dramat, ale palce mu drętwieją z zimna. Ogień dawno wygasł w piecu, a głód osłabił młodzieńca. Nie

mam już drugiego rubina, ale zostały mi oczy z drogocennych szafirów, przed tysiącem lat przywiezionych z Indii. Wydziób mi jedno i zanieś je głodnemu młodzieńcowi. Sprzeda go jubilerowi, kupi sobie za niego pożywienie i opał, i dokończy dramat.

— Kochany książę — rzekła jaskółeczka — tego uczynić nie mogę. — I zaczęła płakać.

— Jaskółeczko, jaskółeczko — prosił książę — zrób, jak ci powiedziałem.

Zapiakana jaskółeczka wydziobała księciu jedno oko i uleciała z nim do izdebki na poddaszu. Łatwo się tam dostała, bo w dachu była ogromna dziura. Młody człowiek, z głową wspartą na dłoniach, dumiał tak głęboko, że wcale nie słyszał szelestu skrzydeł ptaka i dopiero po jego odlocie zobaczył wśród zwiędłych fiołków cudnie błyszczących szafir.

— Zaczynają mnie wreszcie uznawać — zawołał. — Niewątpliwie podarunek od jakiegoś gorącego wielbiciela. Teraz będę mógł skończyć swój dramat — szeptał, a twarz jego pojaśniała radością.

— Przyleciałam, żeby się pożegnać! — zawołała nazajutrz do księcia jaskółka.

— Jaskółeczko, jaskółeczko — rzekł książę — czy nie mogłabyś zostać u mnie jeszcze przez dzisiejszą noc?

— Już zima — odparła jaskółka — i za parę dni spadnie chłodny szkaradny śnieg. W Egipcie słońce gorące pieści teraz zielone palmy, a krokodyle leżą w mule i leniwie się przeciągają. Kochany książę, muszę cię teraz opuścić, ale nigdy cię nie zapomnę i zaraz z wiosną przylecę tu do ciebie i przyniosę ci dwa cudowne kamienie na miejsce tych, które darowałeś.

— Tam, w najdalszej dzielnicy miasta — odparł książę — stoi mała dziewczynka, sprzedająca zapałki. Ale zapałki wysypały się jej na ulicy, przemokły, i nikt nie chce kupować. Ojciec ją objęł, jeśli nie przyniesie do domu pieniędzy, i dlatego biedactwo płacze. Nóżki ma białe i główkę odkrytą na tym strasznym wicherze. Wydziób mi drugie oko i zanieś jej, to ojciec jej nie ukarze.

— Jeszcze przez dzisiejszą noc zostanę u ciebie — rzekła jaskółka — ale oka ci nie wydziobię, bo byłbyś już całkiem ślepy.

— Jaskółeczko, jaskółeczko — rzekł książę — zrób, jak ci powiedziałem.

Więc jaskółka wydziobała księciu drugie oko i uleciała z nim ku miastu. Zatoczyła krąg nad głową dziewczynki z zapałkami i wypuściła z dzióbka klejnot, który padł prosto na zziębniętą rączkę dziecka.

— Jakie śliczne szkieleto! — radośnie zawołała dziewczynka i śmiejąc się pobiegła do domu.

A jaskółka wróciła do księcia i rzekła: — A teraz jesteś ślepy, więc na zawsze już zostanę z tobą.

— Dziękuję ci, jaskółeczko, za twoje dobre serduszek — wzruszył się książę — poproszę cię jeszcze o jedną przystupę. Wleć nad miasto i opowiedz mi później, co tam widziałas. Żadna tajemnica nie jest tak wielka i potężna, jak niedola człowieka.

Jaskółeczka szybowała nad ciemnymi uliczkami miasta i widziała blade twarzyczki zgłodniałych dzieci, ubogich pro-

szących o kawałek chleba. Kiedy opowiedziała księciu o tym wszystkim co widziała, książę rzekł:

— Cały jestem pokryty złotem. Musisz ze mnie zdejmować blaszkę po blaszce i rozdáwać je ubogim. Wszyscy ludzie żyjący zawsze sądzą, że złoto daje szczęście.

Więc jaskółeczka zdejmowała dzióbkiem jedną złotą blaszkę po drugiej, aż wreszcie szczęśliwy książę, ogofocony ze wszystkich ozdób, stał się zupełnie szary. Jaskółeczka nosiła złote blaszki ubogim, a twarze biedaków zaróżowiły się i rozweśliły.

Potem nadszedł śnieg i mróz. Jaskółeczka poczuła, że zbliża się jej koniec. Tyle jeszcze miała sił, by wlecieć na ramię księcia.

— Żegnaj, kochany książę — szepnęła — czy mogę ucałować twą rękę?

— Cieszę się, jaskółeczko, że wreszcie odlatujesz do Egiptu. Bardzo się tu napracowałam i kocham cię za to — powiedziała książę.

— Ja nie odlatuję do Egiptu — odparła jaskółka — lecz do krainy Śmierci. Śmierć jest siostrą snu, nieprawdaz?

Po tych słowach ucałowała szczęśliwego księcia w usta i nieżywa padła u jego stóp. W tejże chwili z wnętrza pomnika wydobył się dziwny dźwięk, jakby coś pękło. Istotnie, pękło w nim ołowiane serce...

Nazajutrz wczesnym rankiem burmistrz przechadzał się po mieście w towarzystwie radców miejskich. Przechodząc koło pomnika rzucił nań okiem i krzyknął:

— Na Boga! Jakże nędznie wygląda szczęśliwy książę! Rubin wypadł mu z rękójści miecza i oczu już nie ma, ani pozłotki — rzekł burmistrz — wygląda teraz jak ostatni żebrak. I w dodatku nieżywy ptak leży u jego nóg. Będziemy musieli co prędzej wydać rozporządzenie, że ptakom wzbrowniono na tym miejscu umierać.

Sekretarz burmistrza na poczekaniu wiosek ten zaprotokował. Wkrótce usunięto pomnik szczęśliwego księcia, ponieważ przestał być ładny, a więc stał się bezużyteczny.

— Oczywiście, musimy mieć inny pomnik — rzekł burmistrz — niechże więc będzie mój!

— Dziwne — rzekł inspektor — to pęknięte serce z ołowiu w żaden sposób nie da się przetopić. Musimy je odrzucić. — I odrzucił je na śmietnik, gdzie leżała martwa jaskółka.

— Przynieś mi dwie najkosztowniejsze rzeczy z tego miasta — rzekł Bóg do jednego ze swoich aniołów, a anioł przyniósł ołowiane serce i martwego ptaka.

— Dobry zrobiłeś wybór — rzekł Bóg — bo ptak ten wiecznie będzie śpiewał w mych rajskich ogrodach, a szczęśliwy książę po wieki chwalić mnie będzie w moim złotym ogrodzie.

Oprac. Małgorzata Kapińska

(na podstawie opowiadania Oscara Wilde'a pt. „Szczęśliwy książę”, z tomu opowiadań wydanych nakładem „Naszej Księgarni”, 1984)

Ludzie listy piszą zwykłe, polecane...

Drodzy Przyjaciele!

Niestety, w dzisiejszych czasach coraz już mniej listów. Świat się zmniejszył, skurczył, prawie cały jest niemal w zasięgu ręki — trzymającej słuchawkę telefoniczną. Świat się okropnie spieszy, nie ma czasu na pisanie listów, adresowanie, wysyłanie, czekanie na odpowiedź. Świat wymyślił telegram, telefon, telefax, modem komputerowy — byle szybciej, byle szybciej...

W zapomnienie idzie piękna sztuka pisania listów, epistolografia, tak zasłużona w dziejach kultury i sztuki. Nie przekazujemy swych uczuć i przymysłów innym ludziom za pośrednictwem papieru i pióra, choć czasem jest to sposób o wiele łatwiejszy niż w bezpośredniej rozmowie. Zresztą, czy wykorzystujemy chociaż rozmowę? Czy pomagają nam w tym kolejne cywilizacyjne wynalazki, takie jak telewizja, wideo, komputery? Mam i co do tego masę wątpliwości...

Właściwie dla ogromnej większości z nas tylko okresy świąt i może czasem urlopów są tymi chwilami, kiedy dużo częściej korzystamy z usług poczty. Wysyłamy wtedy kartki ze stereotypowymi najczęściej życzeniami i pozdrowieniami, aby zasygnalizować adresatom, że wciąż ich jeszcze pamiętamy, że wciąż o nich myślimy, tylko że... na inny kontakt nie ma czasu. „Ha, cóż, dobre i to” — mówimy sobie. I tylko gdy w otworach skrzynki na listy coś czasem zajaśnieje, przez chwilę, mocując się z kluczykiem i zamkiem, myślimy ciepło o tym kimś, od kogo chcielibyśmy dostać list — bo przecież lubimy listy dostawać, nie lubimy tylko ich pisać! No i proszę — ten ktoś też nie lubi pisać; znowu w skrzynce na listy tylko rachunek za telefon...

Więc może jednak my napiszemy? Może zrezygnujemy raz na jakiś czas z kolejnego filmu gangsterskiego czy szpiegowskiego na wideo i przypomnijmy sobie osobę, o której już tyle razy myśleliśmy i powtarzaliśmy: „Muszę do niej napisać!”. Napiszmy! Nie będzie to czas zmarnowany!

Z serdecznymi wyrazami pamięci — przyjaciele

P.S. Te rozważania o listach miały być właściwie tylko dygresją w innych rozważaniach; o sztuce adresowania kopert, o sztuce kopert, a może o malarstwie kopertowym. Można tę dziedzinę twórczości zatytułować dowolnie — sens pozostanie ten sam, chodzi o uśmiech na kopercie, o to, żeby czekać nie tylko na treść listu, ale i na jego formę.

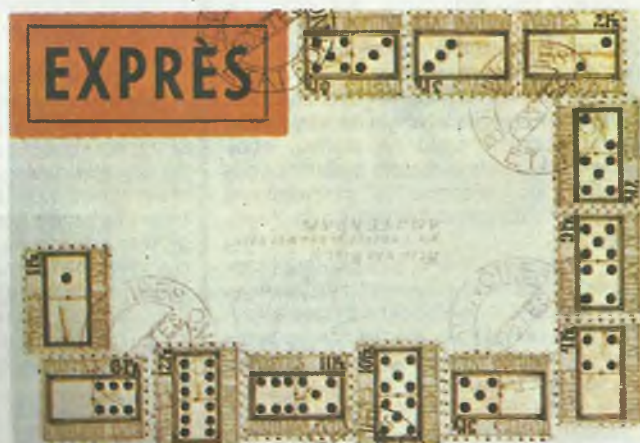
Koperta wymyślona została w 1820 roku przez Anglika Brewera, który dopasował ją do sprzedawanego przez siebie papieru listowego. W ten sposób ta koperta, jaką znamy dzisiaj,

zastąpiła ochronne tuby na pergaminy i skomplikowane sposoby składania zapisanych kart papierowych, zabezpieczonych rozlatywaną przez adresata woskową pieczęcią.

W kilkanaście lat później, w 1839 roku również w Anglii, wprowadzono inną nowość; Rowland Hill wymyślił mianowicie znaczek pocztowy, dając tym samym początek całkiem nowej dziedzinie sztuki i kolekcjonerstwa. Same znaczki to jednak zupełnie inna historia, my powrócimy do połączenia koperty i znaczka, które czasem w sposób tak pomysłowy inspirują nadawców listów: oto Rembrandt, wymyślający portret Dürera, oto krajobraz z cyprysami, którego tylko niewielki fragment znalazł się na znaczku, oto obraz, podawany przez okno parterowego mieszkania. Obok — zaglądnąca — może do tego samego mieszkania — sąsiadka, o głowie francuskiej Marianny, albo wesóło zabawa taneczna kilku bliźniaczek tejże Marianny z różnymi przedstawicielami męskiego rodu, różnego wieku i ras. A jeszcze gdzieś indziej — na kopercie cała partia domina, ułożona ze znaczków.

Nasz artykuł jest tylko ilustrowaną ciekawostką. Jeśli jednak zainspiruje kogoś, by w podobny sposób wyrażał swoją sympatię dla różnych „krewnych i znajomych” — naśladownictwo w dobrym stylu nie jest wzbronione!

Pozdrowienia — P.



Choinki i podłaźniki



W obrzędowości ludowej niejednokrotnie spotykamy się z zieloną gałązką jako symbolem życia, zwycięstwa nad śmiercią czy też zapowiedzią nadejścia wiosny. Skąd jednak nadeszła do nas choinka, symbol świąt Bożego Narodzenia? Piękna ludowa legenda góralska twierdzi, że choinkę zawdzięczamy... niedźwiedziowi! Ponoć, gdy dotarła do niego wieść o narodzeniu Pana Jezusa, miś pobiegł chyżo do Betlejem. Martwił się jednak bardzo po drodze, że nie ma dla Bożego Dzieciątka żadnego pięknego prezentu. Postanowił więc ofiarować Nowo Narodzonemu to, co było do zdobycia w lesie... „Ułomił piknego smreka i niesie. Ale że to beł walny krzok, ni mók go unyś, ba go włók za sobom. A ze musioł bez kiała potocków przechodzić, to się w każdym drzewko zamocąło, a pote zaraz marzło, no i porobiły się na niym ślicne śklane igiełki, że sie smrecek do stonecka świcił, jak zeby go chto dyjamyntami obsypoł. Uwidziąło się to rybkom i dali-że hipkać na drzewko. A jak jesce po dróżce ptoski takie śliczności obaczyły, het na smreku posiadały a niedźwidyż sytko to wroz zaniósł do sopki i przed Dziycionteckiem postawiął. Z tego to posło, że teraz strojom dzieciom drzewko na Boże Narodzynie i sełniejakie śwycidełka na nim wysajom”...

W Polsce zwyczaj przystrajania choinki na Boże Narodzenie rozpowszechnił się dopiero pod koniec XVIII w., a w niektórych okolicach dopiero w latach trzydziestych obecnego stulecia. Starszym typem drzewka bożonarodzeniowego była, zwłaszcza w Polsce południowej, podłaźniczka — zwana w Krakowskim sadem. Na Podkarpaciu spotykana jest jeszcze nawet do dzisiaj.

Nazwa „podłaźnik” zarówno w Polsce, jak i w niektórych innych ludów słowiańskich oznacza kogoś, kto pierwszy w dzień Bożego Narodzenia wszedł do

domu z życzeniami, przy czym, jeśli jest on młody i zdrowy, przynosi te cechy odwiedzanemu domostwu. Jest więc jednocześnie symbolem zdrowia i szczęścia. Stąd też „chodzeniem na podłazy” trudniła się zwykle młodzież płci męskiej, gdyż dziewczęta — jak wierzono — nie przynoszą pomyślności (!)... W niektórych regionach Polski, np. na Podkarpaciu, młodzi „podłaźnicy” jeszcze przed świętami przynoszą do odwiedzanych domów gałązki świeżej jedliny. I właśnie funkcję przynoszenia pomyślności domowi pełniła kiedyś podłaźniczka, a teraz zastąpiła ją choinka.

Znane są różne formy podłaźniczki, najczęściej jednak zrobiona jest z samego wierzchołka świerka, zawieszono go u powały szczytem w dół. Ubiera się ją podobnie jak choinkę, głównie jednak jabłkami i orzechami. Podłaźniczki różnych kształtów występują i u innych ludów europejskich, np. wieniec z choiny w północnych Niemczech, jemiola w Anglii. Charakterystyczne jedynie dla Polski są ozdoby z opłatków. Podobnie zresztą, jak i używanie opłatka do celów pozasakralnych.

Specyficzną ozdobą, zawieszaną na podłaźniczce, był świat — kula z kolorowych opłatków — dziś już, niestety, prawie nie spotykany. Z czasem w wielu domach świat został zastąpiony przez mały żłobek, wykonany z opłatków. Świat wykonuje się w ten sposób, że do krążka wyciętego z opłatka przykleja się dwa półkola, wsparte z kolei każde przez dwie ćwiartki. W ten sposób na każdej stronie krążka powstaje rodzaj krzyża, stanowiącego konstrukcję, na której opierają się dalsze wycinki koła, tworzące ostatecznie wielobarwną kulę. Takie światy dziś, wobec braku kolorowych opłatków, wykonuje się zazwyczaj z kolorowych kartoników.

Symbolika świata wywodzi się prawdopodobnie z tradycji starożytniej, przejętej następnie przez sztukę chrześcijańską: na obrazach przedstawiających Chrystusa jako władcę wszechświata malowano Go trzymającego w ręce kulę z krzyżem. Z tej samej tradycji wywodzi się też złote jabłko królewskie, używane podczas koronacji monarchów.

W Małopolsce spotykało się czasem zawieszane nad stołem wigilijnym korony splecione ze słomek, wsparte często na konstrukcji tekturowej. W korony te wplatan o ozdoby i świcidełka, a także tradycyjnie orzechy laskowe, przymocowane krzyżującymi się słomkami.

Tak świat, jak i korona, mają tradycję znacznie młodszą aniżeli drzewko bożonarodzeniowe. Symbolizują one Chrystusa jako króla, podobnie jak żłobek z opłatka symbolizuje właśnie Nowo Narodzonego. Umieszczanie tych symboli nad stołem wiąże się z nowym znaczeniem wieczerzy wigilijnej, która z uczytu zaduszkowej w czasach pogańskich stała się ucztą radosnych świąt.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że najstarszą znaną informację o ozdobach klejonych z opłatków zawdzięczamy Juliuszowi Słowackiemu. W swoim dramacie *Horsztyński* tytułowy bohater wspomina: „Jak ja lubiłem niegdyś dzień Bożego Narodzenia! W tym samym pokoju z opatków kleim różnokolorowe stońca, kołyski — jakaś świętość i wesele napełniały moje dziecinne serce...”

Kiedy więc zielone drzewko będzie już w naszym domu, pomyślmy o tym, by pięknie je przybrać. Podpowiedzmy naszym dzieciom jak i co, a na pewno z radością zrobią same coś oryginalnego i pięknego na choinkę. Niech stare, a piękne zwyczaje nie odejdą w mrok niepamięci czy pozostaną jedynie na kartach ksiąg o naszej tradycji i kulturze...



Tu Mikołaj!



Halo! Ania?
Czy już śpisz, małpeczko?
Nie chmurz noska, mała,
Śliczne z ciebie dziecko!

Dzieci, wiedz, mam na tej ziemi
Tak ogromne mnóstwo,
Że czasami się pomylę,
Ale przecież to głupstwo!

Wróćmy jednak do początku...
Jakiego? Pytanie!
List do mnie wysyłałaś?
No właśnie! Więc — dostaniesz!



Chociaż z Barbie kłopoty
Miałem wcale spore —
(Nie wiesz, że musiałem
ich kupić aż worek)

— To jednak w porządku!
Wszystko się udało,
Wyszedłem z zakupów
I zdrowo, i cało!

Będę w samą porę,
Zanim się obudzisz...
Mama drzwi otworzy,
Nie musisz się trudzić!

I to chyba wszystko...
Nie dziękuj, to drobiazg!
Bądź grzeczną dziewczynką...
Pamiętaj! To rozkaz!

Pa! Do usłyszenia!
Do przyszłego roku wcale nie daleczko...
Zanim się obejrzyysz, znów się usłyszymy...
Bądź zdrowa, małpeczko!



Cudowna noc

Boże Narodzenie... Najpiękniejsze, najmiłsze i najradośniejsze święto. A przed nim — Wigilia: tajemnicza, równie piękna i radosna, skupiająca nas wszystkich przy śnieżnobiałym opłatku w nabożnym skupieniu i serdecznej modlitwie... Żadne kaprysy i szarości grudniowej niepogody nie mogą zmącić niepowtarzalnego piękna wigilijnego wieczoru i nocy narodzenia Bożego Dzieciątka! Właśnie tej jednej, jedynej nocy dzieć się mogą — również i w naszym domu — najdziwniejsze, cudowne rzeczy...

Według wielu legend i starych podań, tej nocy i zwierzęta potrafią mówić ludzkim głosem. Ja w to wierzę, a nawet powiem Wam w zaufaniu, że nie tylko im dany jest w tę noc dar ludzkiej mowy... Możecie mi wierzyć lub nie, ale moje ulubione pluszowe „przytulanki” — małpka Funia i miś Marudek — też umieją, właśnie raz w roku, mówić! Przed rokiem opowiedziały mi pewną historię, którą pamiętam do dziś. Opowiadałam ją mamie, ale ona śmiała się ze mnie... Myślała, że sama wymyśliłam to wszystko, albo że mi się to po prostu przyśniło... Dorośli rzadko wierzą dzieciom, gdy chodzi o coś nadzwyczajnego, prawda? I dlatego tak rzadko dzieciom naprawdę chętnie opowiadają dorosłym, gdy przytrafia im się niezwykła, cudowna rzecz... Ale opowiedzieć tę samą rzecz dzieciom — to coś zupełnie innego! Opowiem więc Wam to, co usłyszałam od Funi i Marudki w zeszłym roku. A było to tak:

Zaraz po Wigilii, kiedy już pośpiewaliśmy nasze ulubione kolędy, mamusia położyła mnie spać. Mieliliśmy wszyscy razem iść na Pasterkę, więc musiałam przespać się parę godzin, żeby nie zasnąć później, w kościele. Leżałam więc już w swoim łóżeczku, ale wcale nie mogłam zasnąć! Myślę, że to sprawa samej Wigilii i Świąt — było przecież tak cudownie, jak żadnego innego dnia: tyle wzruszeń, wrażeń, niespodzianek... Nie sposób po tym ot, tak sobie, zwyczajnie zasnąć, prawda?

Leżałam więc w łóżeczku, słyszałam, jak mama krząta się po kuchni, a tata po pokoju. Funia i Marudek leżały w moich objęciach, i czułam, jak robią się coraz cieplejsze i puszystsze... Aż zrobiło mi się bardzo gorąco, więc chciałam przesunąć je bardziej pod ścianę, przy samej poduszce, żeby móc na nie popatrzeć zasypiając. Wyciągnęłam więc rękę, w której trzymałam Funię, i wtedy... zobaczyłam, że Funia mrugnęła do mnie łobuzersko i rozciągnęła mordkę w szerokim uśmiechu... I zanim zorientowałam się, co się dzieje, Marudek, sapiąc, wygramolił się z moich objęć i sam usiadł przy Funi! Zupełnie straciłam głowę wówczas: najpierw mocno zamknęłam oczy, później uszczyptałam się w policzek, a następnie — otworzyłam oczy i... zobaczyłam to samo! Funię z uśmiechem, wpatrującą się we mnie z pobłażliwą ironią, i Marudka, który strzepywał sobie z futerka jakieś pyłki! Pewnie miałam głupią minę wtedy... I pewnie nie wiedziałabym, jak mam się zachować, gdyby Funia nie odezwała się do mnie pierwsza:

— Anka, co się z tobą dzieje? Wyglądasz jak chora albo nieprzytomna! Obudź się, czy co...

Marudek spojrzął od razu na mnie ciekawie, i zanim coś wykrztusiłam w odpowiedzi, mruknął:

— Ocknij się, przecież to noc wigilijna, cudowna noc, nie rozumiesz?

I wtedy zrozumiałam! O rany! Mogę naprawdę porozmawiać z moimi ulubionymi zwierzakami! Nareszcie można będzie sobie wyjaśnić wiele rzeczy i spraw, opowiedzieć o sobie a nawet... poplotkować! Prawdziwy cud...

Siedziałam w łóżeczku, przygarnęłam znów moich ulubieńców do siebie. Rozmawialiśmy szybko, chaotycznie, przerywając sobie nawzajem i nawzajem się na siebie denerwując. W końcu Funia wskoczyła na poręcz łóżka, a kiedy zdziwieni spojrzeliśmy z Marudkiem na nią, spokojnie powiedziała:

— Nie ma sensu tak rozmawiać, jak baby na targu! Czasu pozostało nam niewiele. Jeśli chcesz, to opowiem Ci z Marudkiem naszą historię, bo w zasadzie — Twoją znamy. My rozumiemy doskonale, co wy, ludzie, mówicie. Sęk w tym, że normalnie, na co dzień, nie możemy wam odpowiedzieć. A w dzisiejszą noc, noc pamiętki największego cudu wszystkich czasów, możemy dać Ci prezent, którego wartość zrozumiesz dopiero po czasie — może nawet po latach... Ten prezent — to umiejętność zgłębiania własnego serca... Umiejętność dostrzegania piękna w otaczających Cię ludziach i przedmiotach, odróżniania złych i brzydkich czynków od tych dobrych, a nawet — dawania ludziom szczęścia. Tak, bo gdy zna się swoje serce, i potrafi się zachować jego czystość i niewinność — można wielu nieszczęśliwych obdarzyć cząstką swojego serca, dając im tym samym ogromne bogactwo...

— Więc mów, Funiu — powiedziałaś zawstydzona, wygodnie rozciągając się pod kołdrę. I wtedy Funia zaczęła cicho opowiadać...



Bardzo dawno temu nie była pluszową zabawką, lecz prawdziwą, żywą, wesołą małpką. Zachowywała się często tak, jak małe dzieci: lubiła psocić, biegać, skakać, zajmować się sobą i swoimi, nieraz niemądrymi, sprawami. Była też bardzo uparta i nie lubiła przyznawać się do tego, że zrobiła coś złe, że wyrządziła komuś figlem przykrość, czy zraniła niegrzecznym słowem... Inne małpki przecież zachowywały się podobnie do niej, i nie widziała w tym nic złego. Pamięta, że jej mama miała czasem smutne oczy, kiedy prosiła, by Funia zmażdżała i była posłuszniejsza, ale wtedy nie zwracała na to uwagi. Było jej przecież tak dobrze, tak wesoło! Nie widziała też powodu, by przebywać częściej w domu i zainteresować się tym, co właściwie rodzice robią, jakie są ich radości i kłopoty, czy mogłaby im w czymkolwiek pomóc...

Tak miało życie Funi: na psotach i na zabawach z przyjaciółmi. Któregoś dnia mama Funi zachorowała. A ona — nawet o tym nie wiedziała, bo bawiła się z innymi małpkami daleko od domu, i wróciła aż późnym wieczorem. A tego samego wieczoru tata poprosił ją, by z pobliskiego strumyka przyniosła mamie wody w skorupkach orzecha kokosowego — i Funia wtedy odmówiła. Była tak zmęczona całodziennym skakaniem po chwielnych gałęziach, śmiechem i wymyślaniem nowych zabaw — że ledwo trzymała się na nogach! I odpowiedziała tacie: Taka jestem zmęczona, taka śpiąca! Nie możesz iść sam po wodę, skoro jest tak potrzebna? A wtedy tata jakoś się tak dziwnie przygarbił, jakby coś ogromnie ciężkiego spadło mu na plecy... a może na serce? Chyba jednak na serce, bo właśnie wtedy powiedział coś o jej sercu; powiedział to cicho i gorzko. Co to było? Chyba dokładnie tak: — Ty chyba w ogóle nie masz serca...

I Funia wtedy, zamiast się zawstydzić, przeprosiła i iść po wodę — poszła spokojnie spać. I w zasadzie — sama nie wie, jak to się stało, że obudziła się... małpką z pluszu, z czarnymi guziczkami zamiast oczu, bez żadnego uczucia, bez... serca! Leżała przerażona, nie mogąc ani się poruszyć, ani przemówić, ani nawet — zapłakać! I wtedy ukazał się jej Duch Puszczy, największy czarodziej jej rodzinnych stron. Wziął ją na ręce i w tajemniczy sposób przeniósł do ogromnego sklepu, gdzie na półkach różnych wielkości leżało dużo, dużo samych pluszowych zwierzątek: misiów, małek, pieszków... I kładąc ją na jednej z tych półek powiedział surowo:

— Nie przyniosłaś przez wiele lat nikomu pociechy ani radości, płynącej z serca. Zawiodłaś wszystkich, a najciężej — własnych rodziców. Za karę teraz będziesz przynosić radość dzieciom, ale już nie jako żywe, rozumne zwierzątko, lecz jako martwy przedmiot... Będziesz od dzieci uczyła się, jak należy rozumieć świat i na czym polega prawdziwe szczęście. Będziesz pocieszała je sztucznym futerkiem, do którego bezpiecznie będą mogły przytulić się, nie żądając od ciebie ani zrozumienia, ani pocieszenia — bo będą wiedziały, że ty nie masz serca!

To było straszne! Nie pozostawiono jej żadnej nadziei, żadnego pocieszenia! I gdy chciała zapaść się pod ziemię ze wstydu, strachu i tęsknoty za rodzicami, Duch Puszczy przemówił do niej po raz ostatni:

— Będzie tylko jedna noc w roku, przedziwna noc narodzenia największego Pana Stworzenia, i w tę jedną noc przywrócona ci zostanie twoja prawdziwa postać. Będziesz też mogła mówić ludzkim językiem — a w zależności od tego, jaki z tego zrobisz pożytek — być może, odzyskasz to, co straciłaś...

— Serce? — szepnęłam cichutko, wstydząc spojrzeć się Funi prosto w oczy. Ta historia momentami do bardzo przypominała mi inną, moją własną...

— Tak, serce. To najważniejsza rzecz w życiu, która spotyka wszystkich i wszystko. Pamiętaj o tym: mieć serce i umieć je dawać innym — to niezwykły skarb...

E. Lorenc



Domowe porządki, czyli „w co włożyć ręce”

Zbliżają się święta. Nie zawsze, mimo corocznych obietnic, udaje się nam prawidłowo rozłożyć wykonanie wszelkich prac domowych. Czasem okazuje się, że ich spiętrzenie w ostatnim okresie jest tak duże, że nie wiemy doprawdy, „w co włożyć ręce”. Proponujemy zatem „ściągakwę” z kolejności sprzątanania. Z kolejności, bo rozmaitych środków czyszczących jest teraz tak wiele, że właściwie mamy już tylko kłopot z wyborem. A więc po kolei:

1. Kwiaty doniczkowe: spłukanie polewaczką lub prysznicem w łazience, wytarcie doniczek, wymycie podstawek.
2. Odkurzenie pokoi; odkurzaczem, dywany „babciną” metodą na śniegu lub trzepaczko-praczką (kiedyś używało się do tego kapusty kiszonej lub herbacianych fusów...), sufity, ściany, obrazy.
3. Półki z książkami, zwłaszcza te w odsłoniętych regałach, zyrandole i kinkiety, meble miękkie.
4. Parapety, okna — odświeżanie, drzwi, drewniane części mebli.
5. Kuchnia; ściany, sufity, potem meble kuchenne i podłoga. Podobne czynności — w łazience i przedpokoju, plus pawlacz, apteczka, lustro, półka i wieszak na płaszcze.
6. Podłogi.

Na Andrzejkę, świąteczną wizytę i noworoczny obiad

Obecna moda uprawnia do noszenia ubiorów najrozmaitszej długości, zależnie od okazji i „stanu posiadania”. My dziś proponujemy kombinację tych samych prawie elementów w różnych zestawieniach, w dwu kontrastowych kolorach (u nas zawsze modna czerń i biel, ale wybór zależy od Was): białej tuniki z długim rękawem do pół uda, ewentualnie z bolerkiem, białej plisowanej spódnicy do pół łydki i czarnej elastycznej, spódniczki mini, tak ostatnio popularnej, czarnych butów i pończoch. Pozostałe dodatki, w tych kolorach, jako uzupełnienie — wskazane.

Wersja 1: na plisowanej długiej spódnicy czarna spódniczka nałożona na biodra, na



PRYZMAKI ŚWIĄTECZNE

CZERWONA SAŁATKA ŚLEDZIOWA

10 filetów z solonych, wymoczonych śledzi, 2 szklanki mleka, 1,5 szklanki posiekanych buraczków marynowanych, 2 twarde winne jabłka, pół szklanki śmietany, 3 łyżki majonezu, plasterki cytryny, natka.

1. Filety zalać 2 szklankami mleka, odstawić na 30 min., osączyć, wyplukać, pokrajać w kawałeczki
2. Nieobrane umyte jabłka pokrajać w drobną kostkę
3. Śledzie wymieszać z buraczkami i jabłkami, zalać śmietaną z majonezem, przełożyć na salaterkę
4. Przykryć i wstawić do lodówki na 12 godz.
5. Przybrać przed podaniem

PIEROGI Z MĄKI GRYCZANEJ

1 szklanka mąki gryczanej, 1 1/4 szklanki mąki pszennej, 1/2 łyżeczki soli, masło; nadzienie: 30 dkg tłustego twarogu, 1 jajo, sól.

1. Twaróg przetrzeć, utrzeć z roztrzepanym jajkiem i solą na masę.
2. Mąkę gryczaną przesiać do miski, zrobić dołek, wysypać dolewać stopniowo wrzącą wodę do powstania ciasta. Wsypać mąkę pszenną, dodać 2—3 łyżki zimnej wody, zagnieść ciasto
3. Ciasto rozwałkować niezbyt cienko, wykroić krążki
4. Formować pierogi, kłaść je na wrzącą wodę, gotować 5 min.
5. Odcedzone podawać polane stopionym masłem

BABA UCIERANA

50 dag mąki, 50 dag cukru, 12 jaj, 1 kg masła (lub proporcjonalnie mniej, zależnie od wielkości rodziny lub ilości gości)

Ucierać masło w makutrze na puszystą masę. Potem stopniowo cukier i następnie mąkę na przemian z jajkami, dodać startej skórki cytrynowej. Ta babka z przepisu prababci nie traci przez długi czas świeżości.



to — biały pulower-tunika, ewentualnie z bolerkiem.

Wersja 2: na białej tunice czarna minispódniczka tylko na biodrach, przewiązana białą lub kremową chustą.

Wersja 3: czarna spódniczka jako spódniczka, a biała tunika — jako warstwa wierzchnia, ewentualnie z bolerkiem. Wciąż to samo, a jednak co innego, prawda?

Horoskop dla wszystkich na styczeń 1993 r.



BARAN
(21.III — 20.IV)

Nowych perspektyw i planów Ci nie zabraknie. Potrzebne będzie skupienie i uwaga, by ze wszystkim poradzić sobie na miarę własnych ambicji. Znaczne i wartościowe poszerzenie kręgu przyjaciół. Wielu Baranów czekają piękne przeżycia w dziedzinie uczuć, romantyczne spotkania, odnowienie dawnych znajomości, zauroczenie osobami nowo poznanyymi. Twoje znaki — LEW i BLIŹNIĘTA



LEW
(23.VII — 23.VIII)

Wytrwali i przezorni odcinać będą kuponny. Tacy, którzy nie zrażają się byle niepowodzeniem. Dużo pochwał za dotychczasowe inicjatywy, idź więc za ciosem. Dobre układy osobiste, powodzenie oszałamiające. Rozterki sercowe ustaną z chwilą, gdy zajmiesz się wyłącznie tą osobą, która od dawna daje Ci dowody serdecznego uczucia. W kwestiach materialnych wskazane pewne ograniczenia, pomyśl o dodatkowym źródle zarobku. Wierni przyjaciele spod znaku BYKA i BARANA.



STRZELEC
(23.XI — 21.XII)

Sporo zamieszania. Zmienne nastroje. Nie najlepiej na gruncie towarzyskim. Zastanów się, czy nie zgłaszasz nieumotywowanych pretencji. W pracy ewentualność wyjazdu i zapowiedź zmiany. W kwestiach materialnych sugerowana przeczność. Nie daj się namówić na ryzykowną inwestycję. Ostatnie dni miesiąca pod znakiem dobrych wieści i niemałej satysfakcji. Bliski WODNIK pragnie poprawić Twój humor.



BYK
(21.IV — 21.V)

Przykre komplikacje natury sercowej. Wzajemne pretensje i żale. Zmniejszona odporność nerwowa. W pracy — spiętrzenie obowiązków. Dołóż starań, aby sprawy drugorzędne nie wysunęły się na pierwszy plan. Byki na kierowniczych stanowiskach powinny pomyśleć o racjonalnym podziale zadań. Najsympatyczniejszy znak — PANNA.



PANNA
(24.VIII — 22.IX)

Zapowiedź pewnych zmian. Najprawdopodobniej w najbliższym czasie — w otoczeniu zawodowym. A może właśnie Ty zmienisz pracę? Komuś bliskiemu potrzebna Twoja pomocna dłoń. Nie będzie można udawać, że nie widzisz tej sytuacji. Zresztą okaże się, że zadanie będzie na miarę Twoich sił, a satysfakcja ogromna. Z wydatkami wzięteś zbyt duże tempo — nie nadążysz ze zwrotem długów. Piękne dni z RYBAMI.



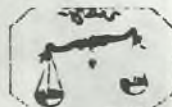
KOZIOROŻEC
(22.XII — 20.I)

Kłopoty domowo-osobiste. Trudno Ci będzie zadowolić wszystkich. Wybór nie najlepszy, ale sam go dokonałeś, więc nie mniej pretensji do otoczenia. Nieporozumienia w pracy są wynikiem Twego lenistwa, wygodnictwa, a po trosze — braku rozeznania. Konieczne energiczne działanie, by wszystko wróciło do normy. Nie daj się wciągnąć w plotki, ani w intrygi. Unikaj SKORPIONA.



BLIŹNIĘTA
(22.V — 21.VI)

Zbyt wiele masz planów w tej chwili, zbyt wiele spraw i rzeczy Cię kusi. Jeżeli chcesz, by ten miesiąc spełnił Twoje nadzieje, musisz coś wybrać i w miarę konsekwentnie się tego trzymać. Nowe znajomości, lecz raczej przelotne i chociaż miłe, nie roją większych nadziei na przyszłość. Staraj się być bardziej dokładnym i sumiennym w pracy, a w stosunkach przyjacielskich bardziej słownym niż dotychczas. Twoje myśli zaprząta WODNIK?



WAGA
(23.IX — 23.X)

Będzie niejedna okazja do wykazania się własną pomysłowością i energią. W ogóle będzie to okres, w którym zechcesz przenosić góry. Czego się tkniesz, powinno udać się znakomicie. Czeką Cię też długa podróż w skomplikowanych sprawach rodzinnych, które dzięki Twojej obecności mogą zakończyć się pomyślnie. Sprawy sentymentalne na razie lepiej odłożyć. Ważne znaki — BARAN i KOZIOROŻEC.



WODNIK
(21.I — 18.II)

Najpierw trochę kłopotów, chyba na tle finansowym. Szybko jednak miną i już potem dużo łez. W pracy najlepsze przejawienie dla tych, którzy prowadzą działalność artystyczną. Niewykluczony duży sukces. W domu klimat życzliwości i ciepła. Uwaga! Bardzo dobra pora na wypoczynek (urlop). Pod koniec miesiąca długo oczekiwana wiadomość. Przychylnie znaki — RAK i WAGA.



RAK
(22.VI — 22.VII)

Nowości w domu, w rodzinie, a także w pracy. Zaczyniesz powoli realizować to, na co od dłuższego czasu miałeś ochotę, lecz brak Ci było odwagi. Wiele gwiazd Ci sprzyja, ale pamiętaj, żeby nie dramatyzować w sprawach codziennych. Wbrew Twoim przewidywaniom i obawom zdrowie będzie Ci dopisywać. Będzie też okazja do udowodnienia otoczeniu, że z pełnym zaufaniem można Ci zlecić sprawy niełatwe i skomplikowane. PANNA dobrze Ci życzy.



SKORPION
(24.X — 22.XI)

Udane posunięcia, korzystne wyniki. Kilka nowych spraw, przewidywanych wprawdzie, ale jednak nieco zaskakujących. Możesz spodziewać się wyrazów sympatii od osób, z których opinią i zdaniem liczysz się od dawna. Chętnie wybierzesz się na interesującą wyprawę z kimś, kogo poznasz lub może poznałeś niedawno — to hasło na ten miesiąc, także w sentymentalnych przygodach. Bardzo potrzebny Ci KOZIOROŻEC.



RYBY
(19.II — 20.III)

Wszystko jakoś się układa, choć nieraz będziesz zniecierpliwiony tym, że wszyscy czekają na Twoją pomoc, decyzję lub życzliwą radę. Znajdziesz jednak w sobie dość pogody ducha, dobrego humoru i dowcipu, żeby wśród znajomych i przyjaciół zyskać opinię osoby niezwykle sympatycznej. W pracy nieco pesymistyczne nastroje, i to zupełnie bez powodu. Zawsze możesz liczyć na życzliwość i pomoc WAGI.



Pan Michał N. z Wałbrzycha pisze do nas: „Zawsze interesował mnie problem religii. Dotychczas zapoznałem się z różnymi opiniami dotyczącymi pochodzenia i znaczenia religii. Niestety, nie zetknąłem się jednak z książką, która przedstawiałaby tę sprawę z punktu widzenia Kościoła. Nie wiem również, kto zasługuje na miano człowieka religijnego. Od dłuższego czasu obserwuję ludzi uchodzących za religijnych, gdyż często uczestniczą w różnych nabożeństwach oraz biorą udział w licznych pielgrzymkach. Modlą się, lecz są trudni we współżyciu rodzinnym i sąsiedzkim, chętnie wyciągają rękę po cudze, w swoim zaś środowisku są ustawicznie powodem przerożnych intryg i nieporozumień. Mówią śmiało o sobie, że są ludźmi religijnymi.

Proszę mi odpowiedzieć: Co to jest religia i jaki jest jej cel? Na czym polega prawdziwa religijność? Wiem, że łamy „Rozmów” są szczupłe, lecz choćby krótka Wasza odpowiedź stanowić będzie dla mnie pomoc do właściwej oceny własnego postępowania oraz postaw życiowych innych ludzi”.

Szanowny Panie Michale! Słowo „religia” — według pisarza pierwszych wieków Kościoła, Laktancjusza — pochodzi od wyrażenia łacińskiego „religare” — wiązać. Poucza nas bowiem ona o tym wszystkim, co powinno nas łączyć, czyli wiązać z Bogiem. Uczy nas więc religia, jak mamy Boga poznawać, kochać Go — jako najwyższe dobro oraz służyć Mu. Tak pojęta religia jest więc zbiorem prawd określających stosunek człowieka do Boga, do bliźnich i do siebie samego. Celem religii jest nie tylko uregulowanie życia człowieka na tym świecie, lecz w pierwszym rzędzie — osiągnięcie przez niego szczęścia wiecznego, czyli zbawienia duszy.

Przytoczone przez Pana przypadki stanowią przykład fałszywej religijności. Religijność taką napiętnował Pan Bóg już w Starym Zakonie, mówiąc przez usta proroka: „Ten lud, czci mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie”. Podobnie stwierdził Syn Boży, mówiąc: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebiosa; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego” (Mt 7, 21). Wynika z tego jasno, że prawdziwa religijność nie polega na mnożeniu paciery, ani nawet na dokładnej znajomości zasad wiary, lecz na kierowaniu się tymi zasadami na co dzień.

*

Pani Anna Z. z Koszalina nie zgadza się z twierdzeniem, jakoby nieśmiertelność duszy człowieka była fundamentalną prawdą chrześcijańskiej religii, mającej swe oparcie w Piśmie Świętym. Czytelniczka pisze: „Przeczytałam całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu i nie znalazłam żadnego dowodu na to, że człowiek ma nieśmiertelną duszę”. Z treści



obszernego listu wynika, że człowiek ma jakiegoś tam bliżej nieokreślonego „ducha”, czyli siłę życiową, dzięki której żyje. Duch ten nie ma własnej osobowości, nie może myśleć, mówić, słyszeć, widzieć ani odczuwać. Jest podobny do prądu elektrycznego, bo uruchamia miliony komórek naszego ciała. Przekazują go rodzice swoim dzieciom w akcie rodzenia, z chwilą śmierci człowieka zamiera wraz z organizmem i dopiero Bóg może go kiedyś wskrzesić, jeśli zechce. W oparciu o naukę dwóch profesorów amerykańskich Czytelniczka twierdzi, że chrześcijanie pierwszych wieków nie wierzyli w nieśmiertelność duszy. Na poparcie swoich wywodów przytacza wiele przykładów z Pisma Świętego, zwłaszcza Starego Testamentu, którymi pragnie zdruzgotać powszechną w chrześcijaństwie wiarę w nieśmiertelność duszy człowieka.

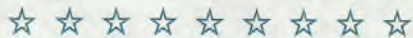
Jesteśmy pełni uznania dla pracowitości naszej Czytelniczki. Szkoda tylko, że list swój pisała Pani tendencyjnie, z pominięciem wszelkich prawideł egzegezy biblijnej przyjętych przez cały religijny świat traktujący Biblię poważnie, jako dzieło Boże i ludzkie zarazem. Pismo Święte nie wystarczy czytać. Trzeba też je umieć czytać. Zapomniała Pani o tym, że Pismo Święte nie powstało w jednym roku ani też nie wyszło spod pióra jednego człowieka. Pisały go dziesiątki ludzi o różnym poziomie umysłowym. Poszczególne jego fragmenty lub księgi powstały w różnych czasach, co najmniej na przestrzeni jednego tysiąclecia. Pamiętamy o natchnieniu Ducha Świętego. Ale też Duch Boży zawsze liczy się z mentalnością, umiejętnościami i zasobem słów swojego „narzędzia” — pisarza biblijnego.

Prawdy religijne objawiał Bóg stopniowo, poszerzając ich zakres i głębię. Podobnie ma się rzecz ze słownictwem początkowo bardzo prostym i konkretnym, później wzbogaconym o

nowe treści i coraz subtelniejsze znaczenia. Klasyycznym przykładem metamorfozy znaczeń tego samego słowa biblijnego może być właśnie dusza. W Starym Testamencie termin „dusza” oddaje hebrajskie słowo „nefesz”, a czasem „ruach”. Słowo „nefesz” pierwotnie oznaczało gardło, stąd uderzenie w nefesz przynosiło śmierć (Rdz 37, 21). Później nefesz oznacza oddech lub też parę wydobywającą się ze świeżo wylanej krwi. Często nefesz to cały człowiek. „I stał się człowiek duszą żyjącą” mówi werset głoszący stworzenie człowieka. O wiele szerszy zakres ma to słowo w Nowym Testamencie. Dusza — greckie „psyche”, oprócz znaczeń znanych ze Starego Testamentu, przyjmuje nowe. Staje się pierwiastkiem nieśmiertelnym, różnym od ciała i ten właśnie pierwiastek jest przedmiotem działania i chcenia oraz odbiorcą nagrody lub kary. Ponieważ ostre polemiki skierowane było przeciw przedmiotowi nieśmiertelności duszy ludzkiej, oddajmy głos Ewangelii. „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą, bójcie się raczej tych, którzy i duszę i ciało mogą zatracić w piekielnym ogniu” (Mt 10, 28). „Jam jest Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba, Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt 22, 32). W Apokalipsie czytamy: „Widziałem poniżej ołtarza dusze pobitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, które złożyli i wołały głosem doniosłym: kiedyż, Panie, rozpocznieś sąd?” (6, 9). Przepięknym świadectwem, że nie cały człowiek umiera, jest wymowna przypowieść o bogaczu i Łazarzu (Łk 16, 19-31). Głównym jednak cytatem, mówiącym o nieśmiertelności duszy ludzkiej, jest obietnica Zbawiciela dana na krzyżu „dobremu łotrowi: „Dzisiaj ze mną będziesz w raju”.

Serdecznie pozdrawiamy naszych Czytelników, życząc z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia obfitych błogosławieństw Bożych.

DUSZPASTERZ



UWAGA — CZYTELNICY!

„RODZINA” w roku 1993 ukazywać się będzie jako dwumiesięcznik o objętości: 24 strony. Cena 1 egzemplarza — 7 tysięcy zł.

Zmniejszenie częstotliwości ukazywania się naszego czasopisma podyktowane jest trudną sytuacją finansową Wydawnictwa.

REDAKCJA



rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceń indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następnym; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18, Zam. 57/92.

A B C D E F G H I J K L Ł M N O P Q R S T U V W X Y Z Ź Ż



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: 1) twierdzenie, które wydaje się samozaprzeczeniem, • kura, kwoka, 2) wieczerza u pierwszych chrześcijan, 3) amulet, maskotka, 4) na życzenie Minosa zbudował Labirynt • kawiarniany — to taper, 5) nasza popularna piosenkarka, 6) logika, 7) zawody rycerskie w średniowieczu • konfederacja, unia • połączenie nerwów, 9) opera Verdiego • rozsądek • powtarza nie sprawdzone wieści, 11) zabójstwo człowieka na jego żądanie • praktykant, uczeń, 12) staropolski zwrot grzecznościowy • solenizant z 15 listopada • kuratela, patronat, 13) zapach spaleniżny • lotnisko w pobliżu Soczi, 14) okup • ma promowe połączenie ze Świnoujściem • bieg rzeki, 15) materiał wełniany z przędzy czasankowej • Rzym dla Włochów, 16) Sc, 17) rejestr, 18) krzew ozdobny z baldachogronami, 19) zrobiona z kaszy i krwi, 21) poprawka, przeobrażenie • piękna uczestniczka łowów kalidońskich, 23) nauka o budowie organizmów żywych, 24) tytuł następców Mahometa, 25) zatrudniony w zakładzie, biurze lub w sklepie • kamień półszlachetny • roślina zbożowa, 26) nauka języka obcego na wyższej uczelni • płaskodenny statek rzeczny do przewozu towarów, 27) cela dla jednego więźnia • tchórzliwe drzewo • strój palestry, 28) opowiadacz • rozpylacz.

PIONOWO: A) podniosły styl mówienia • szczególna dieta, B) sposób szczepienia drzew, C) z Mont Blanc, D) jon ujemny • ekspozytura, filia, E) ptak czczony w starożytnym Egipcie, F) krzepa, siła • „makijaż” fotografii • wejście do czolg'u, H) coś z obuwia • dzieło, postępek, I) najwyższy szczyt to Aconcagua • ród, J) strunowy instrument muzyczny, K) leśniczy, borowy • mityczny lotniarz, L) jedna z byłych Miss Polski • operowa Cyganka, Ł) poprzedza lądowanie, M) kłamoto,

rupieć, N) poprzedza rozgrywkę karcianą, O) sprawozdawca, P) wśród łodzi, Q) antypoda mety, R) turecka metropolia • dział fizyki, S) pożywienie, T) ciastko z kremem • figura szachowa, U) okład • odtwórczyni głównej roli w filmie „Beata”, V) inwencja twórcza • ptak budujący wiszące gniazda • dzieli budynek na kondygnacje, W) ryś stepowy • powieść rodowa, X) cienka, nieprzemakalna tkanina • ruchome połączenie kości • krokodyl, jaszczurka, Y) legendarny władca Polan • uroczysty utwór muzyczno-wokalny, Z) błazen, arlekin • rzeczy konkretne, istniejące • fatum, przeznaczenie, Ź) oddziela scenę od widowni • metropolia, Ż) dawniej czarownik, znachor • frakcja • córka Uranosa i Gai.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(17—V, 13—D, 26—M, 4—A, 25—F, 14—K, 12—B, 14—A,) (4—V)

(20—S, 6—Z, 27—A, 15—U, 26—F, 10—H, 8—H, 14—A)

(5—C, 22—T, 9—B, 13—H, 21—V) (25—T, 14—I, 25—D, 1—Z, 28—C)

(14—E, 21—N, 26—R, 3—A, 11—T, 26—I, 3—H, 12—X, 1—U, 27—O, 23—S)

(9—F, 6—U, 15—O, 7—L, 20—Y, 5—F, 13—B, 19—Z).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 15 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka świąteczna”. Do rozlosowania: przekaz pocztowy wartości 100 tysięcy zł.